Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WIR ŚWIATA
tygodniowa rewja prasy

№ 18 — CENA 40 gr.
WARSZAWA
19-VIII-1934 R.

DZIŚ W NUMERZE:

Dokoła Locarna Wschodniego

Polska nie chce poddać się Francji

Wobec zbliżającego się terminu przyjazdu do Warszawy premjera węgierskiego Goembesza, głos budapeszteńskiego pisma jest szczególnie interesujący.

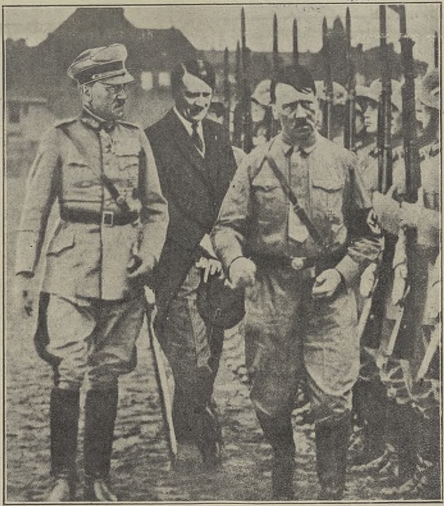
Trudno sobie wyobrazić, aby odpowiedzialni polscy mężowie stanu brali tragicznie twierdzenie znanego ze swego temperamentu i ze skłonności do gwałtownych wypadów pana Barthou, i aby przez to dali się skłonić do zupełnego poddania się. Polska zawdzięcza swoje odrodzenie nie Francji, lecz orężowi państw centralnych; przyłączenie Poznańskiego i Śląska do macierzy zawdzięcza Polska jedynie zdecydowanej postawie tamtejszej ludności polskiej. Ale i po zawarciu pokoju Polska nigdy nie była pieszczoszkiem francuskiej polityki zagranicznej, która wprawdzie stale starała się wprzęgnąć Polskę do swego rydwanu, ale jednak niezawsze uwzględniała najżywotniejsze interesy polskie.

Zdumiewająca, prawie niezrozumiała rozbieżność rzuca się w oczy, jeżeli się porówna stosunek polityki francuskiej do Czechosłowacji i do Polski. Czechosłowacja zawdzięcza swoje istnienie i swoje powstanie Francji, należałoby się przeto spodziewać, że ona podporządkowuje się wymaganiom francuskiej polityki zagranicznej i wiernie spełnia dyrektywy jakie z Paryża otrzymuje. Zamiast tego mamy to, że francuska polityka w sprawach naddunajskich jest kierowana wyłącznie z Pragi. Wybitny francuski mąż stanu Caillaux napewno nie przesadził, kiedy powiedział, że w sprawach polityki wschodniej Francja jest poprostu wasalem Pragi. W tym stosunku uległości wobec Pragi francuska polityka zagraniczna posuwa się tak daleko, że gotowa jest naoślep popierać praską orjentację, nawet tam gdzie jest to sprzeczne z najżywotniejszemi interesami samej Francji. Francja nigdy nic nie żąda od Czechosłowacji wzamian za swoje zdecydowane poparcie, natomiast Polsce, która Francji tak mało zawdzięcza, francuska polityka zagraniczna ciągle stawia nowe wymagania, które nie służąc bynajmniej dobrze zrozumiałym interesom Francji, narażają Polskę, znajdującą się w trudnem położeniu, na ciężkie ofiary. Czy można się dziwić, że Polska po smutnych doświadczeniach swojej polityki w ciągu półtora dziesięciolecia, stara się uwolnić od wpływów jednostronnej i nie mającej dla niej zrozumienia polityki francuskiej.

Wielką wagę na szali polskiej polityki zagranicznej posiada również okoliczność, że Polska czuje się stale zagrożoną przez komunizm rosyjski i że wcale sobie nie życzy zaproszenia Rosji do współudziału w decydowaniu o losach polityki europejskiej i przyznania jej w związku z tem wybitnego stanowiska. Wzmocnienie europejskiej pozycji Rosji również i przez to dla Polski jest niepożądane, że dzięki temu wzmocniłoby się międzynarodowe stanowisko Czechosłowacji, która stale zajmuje wrogie wobec Polski stanowisko.

„Pesti Hirlap" Budapeszt

WSZECHMOCNY HITLER.



Reichswehra defiluje przed swoim Naczelnym Dowódcą — Adolfem Hitlerem, przed szefem państwa, Reichsführer'em — Adolfem Hitlerem, przed szefem Rządu — kanclerzem Adolfem Hitlerem.
Fotomontaż „Marianne", Paryż.

Polityczna turystyka

Polityka międzynarodowa posługuje się coraz częściej i coraz wydatniej metodami perypatetycznemi. Wszyscy nasi mężowie stanu są w bezustannym ruchu, i odwiedzając się wzajemnie, w poufnych rozmowach, obmyślają środki, aby utrzymać w normalnym ruchu mechanizm polityczny Europy. A maszyna ta skrzypi coraz głośniej wskutek ciągłego tarcia w miejscach najdelikatniejszych i zachodzi obawa, czy w najmniej odpowiednim momencie nie wstrzyma się nagle. Regulatorem instrumentu miała być Liga i ze wszystkich krajów Europy pielgrzymowali ich kierownicy polityczni do Genewy. Niebawem jednak okazało się, że te wspólne narady zabierają dużo czasu, ale dają minimalne rezultaty.

A jednak zasadnicza idea tej światowej konfederacji, była szłuszna, wzniosła i mądra, a Liga, — przy innym rozwoju — mogła stać się prawdziwem dobrodziejstwem ludzkości. Ale widocznie świat nie dojrzał jeszcze do tej całkowitej harmonji, która powinna być podstawą współżycia narodów. I dlatego Liga Narodów nie może spełnić zadania, włożonego na nią przez jej twórców.

Ponieważ jednak zagadnienia bieżące polityki międzynarodowej muszą być szybko i sprawnie rozwiązywane, — zaczęto używać systemu bezpośredniego porozumiewania się. Do tego celu służyły liczne dyplomatyczne podróże, których świadkami byliśmy w ostatnich miesiącach.

Chcąc wydobyć jakiś sens ogólny tej turystyki politycznej, trzeba chyba skonstatować, że jest ona następstwem ogólnej tęsknoty narodów europejskich do pokoju. Ośrodkiem ciśnienia, które niepokoi Europę jest zawsze jeszcze Berlin. Dwa są sposoby, aby niebezpieczeństwo stąd płynące zmniejszyć i uchylić: albo okrążyć Niemcy zwartym pierścieniem wojskowych sojuszów, — albo ich zasadniczy postulat — równość zbrojeń — uwzględnić. Oba mogą być skuteczne, — oba mogą zawieść; ponieważ jednak niepodobna czekać z założonemi rękami na dalszy rozwój wypadków, europejscy mężowie stanu próbują stworzyć jakieś pokojowe gwarancje na najbliższą przyszłość. Après nous — może jeszcze nie deluge, — ale staropolskie — co Bóg da...

„Czas", Kraków.

DOKUMENTY NIEMIEC IMPERATORA HITLERA

Tajny okólnik prasowy min. Goebbelsa

Podajemy dosłowny przekład jednego z tajnych okólników propagandy Rzeszy, dr. Goebbelsa, rozsyłanych perjodycznie do redaktorów pism niemieckich. Dokument ten ma wielkie znaczenie polityczne: punkt 3 wskazuje na zupełną bezsilność SA. Punkt 4 wskazuje, jak regime jest bezsilny wobec zasiedziałych urzędników kolejowych. Punkt 5 wskazuje na obawę przed zamachami, a punkt 8 gotowość do pojednawczości w sprawach polityki zagranicznej.

INFORMACJA ŚCIŚLE POUFNA.

Wszelkie udzielanie osobom trzecim surowo zakazane.

Tyko dlla naczelnego redaktora!

1. (z urzędu kanclerza) Führer przyjął w piątek pana v. Papena, dotychczas nie zaszły żadne zmiany w rządzie. Papen jest jeszcze wice-kanclerzem.

2. Biskup Berning z Osnabrück, członek pruskiej rady stanu, oświadczył na zgromadzeniu o charakterze religijnym: pertraktowałem z Führerem Adolfem Hitlerem, Führer obiecał mi, że na przyszłość nie zniesie rozrastania się ruchu nowopogańskiego, i że będzie popierał wolność wiary i nauki chrześcijańskiej. Rozmowa biskupa z Führerem odbyła się w związku z pertraktacjami rządu Rzeszy z episkopatem o realizacji konkordatu.

3. (z min. propagandy). Zabrania się wszystkim gazetom podawania jakichkolwiek wzmianek o zmianach organizacyjnych, czy personalnych w S. A., chyba że istnieje zezwolenie głównego urzędu prasowego NSDAP.

Grupy lub przywódcy S. A. nie mają prawa podawać komunikatów o S. A. Zwraca się w szczególnie ostrej formie uwagę naczelnych redaktorów na to rozporządzenie, którego naruszenie pociągnie za sobą natychmiastowe zawieszenie pisma.

Zabrania się również gazetom podawania od siebie komunikatów, które obchodziłyby to rozporządzenie. Nie wolno naprzykład podawać, że ten lub ów przywódca nie jest obciążony, chyba że istnieje specjalna instrukcja urzędu prasowego Rzeszy.

4. Żadna gazeta nie śmie w jakikolwiek sposób wspomnieć, że dyrektor generalny Dorpmüller skończył 65 lat. Nie wolno nawet zrobić aluzji do tego. Urzędnicy Rzeszy powinni być spensjonowani po 64-tym roku życia. W wypadku Dorpmüllera tego nie zrobiono, albowiem ma on specjalną umowę.

UWAGA NA DOBÓR MATERJAŁU ILUSTRACYJNEGO

5. Ilustracje z podróży Führera są zabronione. Mogą się ukazywać tylko za pozwoleniem urzędu prasowego NSDAP.

6. Nie wolno podawać nic o podróży ministra Blomberga, nic o przesunięciu walnego zebrania partji w Norymberdze. Przesunięcie będzie o 8 dni. Przewiduje się, że zebranie odbędzie się między 7 a 10 września.

7. Chwilowo wstrzymać się od dawania komunikatów lub wzmianek o wyrównaniu nieporozumień w młodoniemieckim ruchu w Polsce (Pomorze). Czekać na specjalne instrukcje z powołanego miejsca. Poróżnione dotąd organizacje niemieckie pogodziły się i wybrały zarząd z 9 osób. Ruch jest narodowo-socjalistyczny.

8. Ministerstwo propagandy nie życzy sobie używania wyrazów „Locarno wschodnie" w prasie niemieckiej. To daje fałszywy obraz sytuacji. Należy zamiast tego używać słowa „pakt północno-wschodni". O powrocie Niemiec do Ligi Narodów pisać tylko wtedy, jeżeli znane żądania niemieckie szczególnie ostro będą zarysowane.

Po śmierci kardynała Ehrle niema już żadnego kardynała niemieckiego w Kurji rzymskiej. Powołanie następcy nastąpi na konsystorzu w późnej jesieni.

Zwyciężają zwolennicy samowystarczalności gospodarczej

Wydarzeniem wielkiej wagi, na które w okresie żałoby opinja niemiecka nie miała czasu zwrócić uwagi, jest ustąpienie ministra gospodarstwa Schmitta i objęcie tego stanowiska przez prezesa Banku Rzeszy Schachta.

Jest to oznaka nowej orjentacji gospodarczej Niemiec.

Kto jest obznajomiony z sytuacją, ten potrafi czytać między wierszami tajemniczego komunikatu o zmianie w min. gospodarstwa. Minister Schmitt, o którym ostatnio mówiono, jako o prawdziwym dyktatorze gospodarki niemieckiej, był przeciwnikiem autarkji w gospodarce niemieckiej. Drugi kierunek zwolenników zupełnej autarkji reprezentują minister aprowizacji Darre i podsekretarz stanu Feder.

Kierunek antyautarkiczny dąży do rozwinięcia handlu zagranicznego i siła rzeczy stoi niezłomnie na straży stałej waluty. Drugi kierunek, zwolenników samowystarczalności, fa woryzuje natomiast zasadę rynku wewnętrznego i nie troszczy się wcale o handel zagraniczny." Twierdzą oni, że Niemcy powinny być zupełnie samowystarczalne, że Niemcy *mogą* być samowystarczalne, i nie jest niemiła temu kierunkowi myśl o rewolucji finansowej. Dla tych panów jest sprawą obojętną, czy istnieje pokrycie w złocie, czy nie.

Wielka walka między temi dwoma kierunkami, zaciekła, i nieprzerwana, choć niewidoczna na zewnątrz, jeszcze nie jest w ostatniej swej fazie. Grupa autarkistów jest ultrahitlerowska. Drobny przemysł, który potrafi się utrzymać z rynków wewnętrznych, znajduje u tych zwolenników samowystarczalności poparcie, opór stawia tylko przemysł wielki, ten, który żyje z eksportu i ma międzynarodowe zobowiązania. Nazi jednak odrzucają tę ekonomję międzynarodową, dążą do integralnej ekonomji niemieckiej, podporządkowanej polityce. Wpierw polityka, a potem dopiero ekonomja.

„Popolo d'Italia", Medjolan.

Wiekopomne odkrycie nauki niemieckiej

Drzewo genealogiczne bohatera Narodowo-Socjalistycznego

Badania lipskiego profesora nad drzewem genealogicznem Fryderyka Wielkiego, który w oczach nazi uchodzi za największego bohatera świata, wyjawiły pewne fakty, któreby powinny dać dużo do myślenia zwolennikom czystości rasowej.

W pracy ogłoszonej w czasopiśmie naukowem „Forschungen und Fortschritte" profesor Erich Brandenburg wykazuje, że w roku Pańskim 900 drzewo genealogiczne Fryderyka Wielkiego szczyciło się przypuszczalnie 67 miljonami gałęzi, z których tylko 31 miljonów (a więc mniej niż 50%) było niemieckich.

Śród przodków Fryderyka Wielkiego w roku 900 było 57.000 mongołów, 323.000 polaków, 6.789.000 słowian wogóle, 16.554.000 francuzów, 47.000 armeńczyków, 450.000 madziarów i 1.848.000 celtów i basków.

Profesor zastanawia się nad kwestją, czy śród przodków Fryderyka Wielkiego nie było żydów. Na to pytanie, dodaje on dyskretnie, musimy odpowiedzieć: „Nie".

„The Morning Post", Londyn.

Konkurs z nagrodami

Dr. Goebbels, jak wiadomo, oświadczył niedawno, że odtąd prasa niemiecka otrzyma większą wolność. „Twórcza" krytyka reżimu hitlerowskiego będzie mile widziana.

Z tej okazji wielki tygodnik berliński przygotowuje, powiadają, konkurs. Czytelnicy będą mieli dać odpowiedź na następujące pytanie:

„Co pan ma do zarzucenia Trzeciej Rzeszy?"

Lista nagród zapowiada się następująco:

I-sza nagroda: 10 lat robót przymusowych.

II-ga nagroda: 5 lat więzienia.

III-cia nagroda: 3 lata obozu koncentracyjnego.

„Marianne", Paryż.

O kłamcach zawodowych i o min. Geobbelsie

Nie mamy zbytniej sympatji dla p. Goebbelsa, kiedy wypowiada wojnę prasie zagranicznej. Trzeba jednak przyznać, że dla patrjotycznie czującego niemca oszczerstwa rzucane na Niemcy przez pewnych cudzoziemców są naprawdę bolesne. Niektórzy z nich przebrali wszelką miarę i zasłużyli bezwzględnie na przydomek „kłamców zawodowych", nadany im przez p. Goebbelsa.

Najdobitniejszym przykładem jest pewien austrjak — z zawodu malarz pokojowy — który niedawno nakreślił odrażający obraz tych wszystkich, którzy jeszcze wczoraj byli najpotężniejszemi figurami w Niemczech. Nie cofając się przed narażaniem na ciężką próbę wstydliwości swoich czytelników, ten zaimprowizowany dziennikarz rzucał najbrudniejsze oszczerstwa na czcigodnych przywódców całej młodzieży niemieckiej.

Kłamiąc bezczelnie zapewniał on, że ci przywódcy myśleli tylko o ucztach i że czerpali z kas rządowych na opłacanie swoich orgij. By splugawić sztab generalny partji narodowo-socjalistycznej nie zawahał się przeciwstawić tych pantagruelowskich bankietów ogólnej nędzy całego narodu. To jeszcze nie wszystko — wzdragamy się powtórzyć takie obelgi — posunął się tak daleko, że swoje zniewagi rozciągnął i na ubóstwianych przywódców młodzieży hitlerowskiej. Przedstawił on przywódców tej młodzieży, jako uwodzicieli młodzieży, powierzonej ich pieczy, uwodzicieli, którzy wykorzystywali swój autorytet w celu nadużywania dobrej wiary i obyczajności swoich pupilów.

Któż ośmieli się zaprzeczyć, że ten najobrzydliwszy pamflet wywarł najgorsze wrażenie i przedstawił całe Niemcy w najgorszem świetle

Dlatego też, jeżeli p. Goebbels domaga się wydalenia tego zawodowego kłamcy, niejakiego Hitlera (Adolfa) nie możemy nie przyznać mu zupełnej i uczciwej racji. *„Paris-Midi" Paryż.*

Bańka mydlana

Bańka mydlana hitleryzmu nabrzmiewa. Śmierć Hindenburga rozparła ją jeszcze bardziej. Bezkrytyczne oczy gapią się w podziwie, lecz takie jest przeznaczenie baniek mydlanych, że wkońcu muszą prysnąć; leży też w naturze baniek mydlanych, że nabrzmiewają i rozrastają się, zanim prysną.

Kiedy prysnie bańka hitleryzmu? Nie wiem, ale wiem, że musi prysnąć. W chwili, kiedy te słowa idą do druku, dowiadujemy się, że ma ona otrzymać nowy zastrzyk w postaci ponownych „wyborów".

Potem będzie się przez pewien mienić wszystkiemi kolorami tęczy, by wreszcie prysnąć pod naporem bagnetów Reichswehry, lub pod ciosami ogólnej nędzy.

Kto wie?

Spokój Hindenburga

Marszałek Hindenburg był wzorem równowagi psychicznej. Pewnego wieczoru podczas wojny, w kwaterze głównej, cesarz Wilhelm, który bynajmniej nie był spokojnego temperamentu, mierzył salon od ściany do ściany.

— Co pan robi, kiedy pan jest nerwowy i nie może sobie miejsca znaleźć, — zapytał nagle Hindenburga.

— Gwiżdżę, — odpowiedział marszałek.

— Ależ ja nigdy pana nie słyszałem gwiżdżącego.

— Bo ja nigdy nie jestem nerwowy, odpowiedział człowiek z bronzu.

„Le Figaro". Paryż.

Dokoła Locarna Wschodniego

Pakt Wschodni bez Polski?

Panuje przekonanie, że pertraktacje w sprawie bezpieczeństwa wschodniego, prowadzone nader aktywnie w ostatnich tygodniach, zbliżają się do ostatecznej decydującej fazy. Francja wyczekuje jaknajwcześniejszej odpowiedzi ze strony rządu polskiego. Nie chcąc wywierać nacisku, rząd francuski dał jednak do zrozumienia w Warszawie, że pragnie mieć odpowiedź przed otwarciem Zgromadzenia Ligi we wrześniu. Odpowiedź polska, przychylna, czy odmowna, zakończy jedną fazę pertraktacyj.

Rząd francuski domaga się odpowiedzi polskiej przed wrześniem dlatego, że obecnie już definitywnie postanowiono, że Rosja wstępuje do Ligi Narodów. Jeżeli to dojdzie do skutku, uczyniony zostanie najważniejszy krok ku realizacji paktu wschodniego.

W każdym razie rząd francuski dąży do jaknajszybszego załatwienia tej sprawy. W obecnem położeniu Europy bezpieczeństwo nie jest tematem akademickich dyskusyj, nie można go odkładać ad kalendas. Według opinji francuskiej trzeba koniecznie coś zrobić i to zaraz, w celu usunięcia pewnych źródeł grożących zaburzeniami w Europie. Jeżeli Polska i Niemcy nie zechcą się przyłączyć do paktu, będzie on musiał być realizowany bez nich, nawet tylko między Francją a Rosją.

Francja dobrze sobie zdaje sprawę z tego, że takie rozwiązanie bynajmniej nie jest najlepsze. Sowiety potrzebują bezpieczeństwa na Zachodzie, co im pozwoliłoby na zupełną swobodę ruchów na Wschodzie, wobec rzeczywistych czy urojonych gróźb japońskich. W tym celu niemiecko-rosyjskie porozumienie byłoby idealnem rozwiązaniem. Chwilowo jednak hitleryzm uniemożliwił takie rozwiązanie. Warunki mogą jednak ulec zmianie. Dlatego francuzi uważają, że nie wolno tracić czasu, lecz trzeba zawrzeć albo pakt ogólny, obejmujący i Polskę i Niemcy, albo, o ile te państwa nie zechcą się zgodzić, porozumienie, któreby przynajmniej gwarantowało bezpieczeństwo krajów bałtyckich.

„The Times", Londyn.

Paradoks władzy

Proszę wziąć pod uwagę ten paradoks: im więcej władzy Hitler pozornie zdobywa, tem więcej traci jej w rzeczywistości. Każda nowa godność oznacza stratę nowej cząstki osobistej władzy dyktatorskiej.

Politycy demokratyczni są pokorni i zdobywają, dyktatorowie pną się w górę i ulegają.

„The Sunday Referee", Londyn.

Śmierć — wybawienie

Jest to wielką wadą samowładztwa, że często panujący starzeje się zbytnio i nie jest w stanie trzymać ręki na sterze. Wówczas bowiem powstaje zwykle ktoś, kto nawę państwową skieruje na skały.

Cesarz Franciszek Józef był już bardzo stary, kiedy jego imperjum doprowadzono do katastrofy — był on za stary, aby widzieć klęskę ostateczną.

To właśnie był ostatni akt litości losu względem Franciszka Józefa.

I względem Hindenburga.

„The Sunday Express", Londyn.

Arabowie biją i plądrują żydów w Algerze

Wina żydów?

Constantine, gdzie rozruchy antyżydowskie były najkrwawsze, jest miastem o bardzo burzliwej przeszłości. Położone na skalistej wyżynie, otoczonej ze wszystkich stron, prócz zachodniej, głębokim urwistym jarem rzeki Rummel, było ono niezdobytą fortecą w czasach, zanim wynaleziono proch strzelniczy.

Nazywało się ono Sirta, kiedy było cytadelą Massinissy, sojusznika najpierw Kartaginy, potem Rzymian. Było splądrowane w okresie upadku cesarstwa rzymskiego, zostało odbudowane przez Konstantyna Wielkiego, który mu nadał swoje imię, było przedmiotem zaciekłych walk między arabami, turkami i berberami i niemało trudów przysporzyło francuzom, zanim je zdobyli 100 lat temu.

Jedną dziesiątą jego ludności, wynoszącej około 100.000 osób, stanowią żydzi, którzy mieszkali w jego murach od czasów zamierzchłych. Stanowią oni społeczność eksklusywną, rzadko zawierają małżeństwa nawet z członkami innych gmin żydowskich w Afryce. W ciągu wieków zdobyli oni sobie wybitne stanowiska i przewagę w handlu i w życiu finansowem, co wywołało zawiść i nienawiść muzułmanów.

Jeden z ich osobliwych zwyczajów musiał się też przyczynić do ich obecnej niepopularności. W soboty ich kobiety mają zwyczaj siedzenia na progach swoich przeludnionych domostw, ubrane w klejnoty i cenne szaty. Dla oka, z punktu widzenia artystycznego, te beki z jedwabiu i satyny, te figury, mieniące się od blasku drogich kamieni, na pierścieniach, naszyjnikach, branzoletach i złotych pasach, mogą przedstawiać miły widok. Lecz biedny muzułmanin, który nie lubi żydów z powodów religijnych, albo cierpi spowodu ich konkurencji, mógłby snadnie powtórzyć za Blücherem, który oglądając Londyn z wieży katedry Św. Pawła miał podobno zawołać: „Co za okazja do złupienia!"

W francuskiej Afryce północnej muzułmanie i żydzi patrzyli na siebie od dawna z nieufnością. W handlu muzułmanie, z wyjątkiem jednej gminy Bemi-Mzab, która podobno ma przymieszkę krwi żydowskiej, wybijają się o wiele trudniej od żydów, to też liczebna siła żydów w Constantine i fanatyzm tamtejszych arabów mogły uczynić z tego miasta miejsce ostatniej krwawej rozgrywki, mogły się do tego jeszcze przyczynić okoliczności natury gospodarczej, a słabość garnizonu i brak przewidywania władz francuskich mogły dać motłochowi sposobność dokonania tego, co się stało.

Naogół wypadki miały ten sam przebieg, co zaburzenia religijne w Indjach, albo wypadki z r. 1929 w Palestynie. Lekcja tych zaburzeń nie będzie chyba stracona dla umiarkowanych przywódców żydowskich w Palestynie. Byli oni w ostatnich dniach coraz bardziej zaniepokojeni postępowaniem pewnych młodych ekstremistów, którym nienawiść dla niemieckiej polityki antyżydowskiej, nie przeszkadza stosować nazistowskich metod.

„The Times", Londyn.

Żydzi uważali siebie za francuzów

Znam miasto Constantine bardzo dobrze. Spędziłem tam, podczas dwukrotnego pobytu, po kilka dni. Przelotnie widziałem tam to, co można widzieć we wszystkich żydowskich osiedlach na Wschodzie.

Z jednej strony wspaniałe wielkie meczety, z drugiej — małe nędzne bożniczki. Wielkie, gwarne, warowne miasto arabskie — i mała, zbytnią czystością nie grzesząca dzielnica żydowska. Za kratami arabskich pałaców szemrzące fontanny, na tle wielkopańskich mozaik i rajskiej ciszy — syty i pewny siebie spokój; a z drugiej strony, przez otwarte drzwi zatłoczonych domów żydowskich uganianie się, pośpiech, popychanie się i gonitwa, jakby szczurów spłoszonych, a to wszystko dla kawałka chleba.

Kiedy zajrzałem bliżej, zobaczyłem rzeczy zupełnie nowe: w bożnicy na miejscu rytualnych słów ponad napisem Jehowa, zobaczyłem godło Republiki Francuskiej.

W szkołach pokazano mi, że wszystkie dzieci umieją już dzięki Bogu po francusku i nie zajmują się już przestarzałemi naukami żydowskiemi, tak dalece, że nie potrafią już nawet rozpoznać liter hebrajskiego alfabetu.

Bo żydzi algerscy mają specyficzny stosunek do żydostwa: identyfikują oni wszystko, co jest francuskie, z żydostwem. Kiedy Francja 100 lat temu zdobyła Alger, żydzi nagwałt zaczęli się orjentować ku mocarstwu kolonjalnemu, przeciw ludności miejscowej. Rocznice dnia zdobycia Algeru przez Francję stały się dla nich świętem narodowem, które do dziś dnia obchodzą z wielką pompą i paradą. Uważali siebie za „europejczyków" a nie za lud kolonjalny, natomiast arabów uważali za „tubylców".

Żydzi algerscy nie domagali się emancypacji, równouprawnienia z arabami, lecz przywilejów, uznania całego ogółu żydowskiego za stojący wyżej od arabów. I wreszcie dopięli swego, Francja przyznała żydom obywatelstwo francuskie, a sześć miljonów arabów uznano za „tubylców". Odtąd datuje ta nienawiść do żydów.

A winę tego smutnego stanu rzeczy nie poroszą ograniczeni żydzi algerscy. Odpowiedzialność za tą krew i za przyszłe podobne wydarzenia spada tylko na tych francuskich zasymilowanych żydów, którzy dla własnych celów i korzyści nagwałt asymilowali żydów algerskich.

Ostatnie wypadki nie są objawem solidarności muzułmańskiej, nie jest to reakcja na imigrację żydowską w Palestynie. Narazie, dzięki Bogu, jeszcze nie jest tak źle.

Alger wskazuje nam, jak wygląda zbiorowisko żydowskie śród arabów, jeżeli żydzi starają się żyć w zgodzie tylko z władzą kolonizatorów, a nie dążą do porozumienia, przynajmniej z pewnym odłamem społeczeństwa arabskiego. Jeżeli te święte ofiary z Constantine nauczą naszych pewnych siebie przywódców tylko tej jednej prawdy, to krew ich nie popłynęła daremnie.

Dr. Ezrjel Carlebach, „Hajnt", Warszawa.



Widok ulicy w Constantine po krwawych rozruchach.

Komuniści pchali Arabów do pogromu

Wypadki rozwijały się według planu zgóry powziętego, i w sposób wykluczający wszelką hipotezę o improwizacji. Propaganda komunistyczna jest w Algerze solidnie zorganizowana. Nie poniechano żadnej sposobności, aby arabów podburzyć do ruchawki. W ostatnich czasach odbywały się wiece w całej prowincji Constantine i wszędzie szeroko omawiano przyczyny niezadowolenia arabów. Incydent, że żyd znieważył meczet, był tylko sposobnością, którą odpowiednio wykorzystano, jako sygnału do zaburzeń. W każdym razie władze nie powinny były być temi wypadkami zaskoczone. One nie mogły nie wiedzieć o kryzysie rolnictwa i o jego koniecznych następstwach — zadłużeniu się arabów i ich furji przeciw tym, którzy wystawiali na licytację za pożyczone pieniądze lub łupili procentami. One nie mogły nie być poinformowane o tem, co było tematem mów na ostatnich wiecach, nie mogły nie wiedzieć, co arabowie między sobą mówili i do czego się przygotowali. A jednak władze nie zrobiły nic.

Dlaczego?

Poprostu dlatego, że nie interesują się takiemi drobnostkami.

„Journal des Debats", Paryż.

Co robił rząd?

W chwili wybuchu rzezi minister spraw wewnętrznych Saraut był na urlopie, zostępcą jego ad interim jest jego kolega Queille, lecz w tej właśnie chwili Queille znajduje się poza Paryżem. Ale za to w Paryżu znajdował się gubernator generalny Algeru! Prefekt prowincji Constantine, nowomianowany, nie zdążył jeszcze objąć urzędowania, a co się tyczy mera Constantine, p. Morinaud, ten znajdował się na wywczasach w posiadłości wiejskiej.

Na wiadomość o wypadkach każdy na łeb na szyję pędzi na swoje stanowiska. Queille wraca do Paryża, gubernator Algeru, Carde, udaje się samolotem do swojej prowincji, prefekt otrzymuje rozkaz natychmiastowego objęcia swoich funkcyj, no i burmistrz wraca na ratusz. Wszyscy są na swoich miejscach, kiedy już niema nic do zrobienia, wobec tego, że porządek przywrócono przed ich przybyciem.

Nie wybuch, lecz przygotowany zamach

Podaje się za przyczynę tych krwawych rozruchów wystąpienie pijanego żołnierza żydowskiego w meczecie. Jak dalece wersja ta nie odpowiada prawdzie, jak bardzo te wypadki były zgóry przygotowane, wynika z korespondencji Times'a, gdzie jest powiedziane, że w dzień rozruchów arabowie parami, aby nie wywoływać podejrzeń, ciągnęli masami do dzielnicy żydowskiej, tak że nie można tu mówić o spontanicznym wybuchu oburzenia, o żywiołowym porywie „gniewu ludu".

Zamiast żydowskiego zuawa, należałoby tu szukać ręki arabskiego muftiego, któremu zależy na wykorzystaniu wspólnoty muzułmańskiej dla celów swojej antysjonistycznej polityki w Palestynie. „Times" zwraca się do „umiarkowanych elementów" żydowskich, by nie omieszkały wysnuć z wypadków algierskich odpowiedniej nauki. Należy przyznać, że już dawno tak niesmacznego zdania nie wydrukowano w poważnem piśmie.

Czegoż bowiem żydzi się mają nauczyć? Tu nie chodzi o słowa, lecz o fakty. A fakty będą takie: Znowu ruszy wielka fala emigracji żydowskiej do Palestyny, ale tym razem okręty tej emigracji nie będą przecinały morza Śródziemnego wszerz, lecz wzdłuż, równolegle do wybrzeży kontynentu afrykańskiego. Żydzi już dawno wysnuli naukę z wyadków algerskich i im podobnych wydarzeń. Żydzi są solą w oku arabom w Algerze. Kiedy muzułmanie zostaną sami, będą wegetowali tak samo, jak wegetują arabowie w Transjordanji.

Poważne pismo angielskie prawi morały radykalnej młodzieży żydowskiej? Nie wiemy kogo ono ma na myśli, czy rewizjonistów, czy palestyńskie organizacje robotnicze, którzy stawiają pikiety przy kolonjach. Jeżeli jednak „Times" ma komuś prawić morały, to chyba tylko swojemu rządowi, który zamyka bramy Palestyny przed żydami i więcej, niż biernie przygląda się intrygom tych, którzy w tym wypadku są jedynie odpowiedzialni.

„Jewish Post", Londyn.

ROBOTNICY POLSCY WE FRANCJI

Praca we francji tylko dla francuzów

Osiemdziesięciu górników skompromitowanych w wydarzeniach w kopalni Escarpelle, wysiedlono z Francji — oto energiczne posunięcie rządu Doumerga, za które mu się należy uznanie. Sprawa jednak wymaga rozwiązania ogólniejszego. Skandaliczne incydenty w Escarpelle były spowodowane działalnością zjednoczonego syndykatu, to znaczy komunistów i jako takie wchodzą one w zakres polityki wewnętrznej — wspólnego frontu.

Jak długo żyliśmy w okresie złudnej prosperity, jak długo podaż rąk pracy ze strony francuskich robotników, zdziesiątkowanych przez wojnę światową, nie wystarczała, tak długo przyjmowaliśmy chętnie robotników obcych, wygnanych ze swoich krajów, albo tylko szukających pracy i zarobku. Lecz bezrobocie i do nas dotarło. To co nazywają kryzysem produkcji, jest przedewszystkiem nadmiarem sił roboczych, które są niewspółmierne z potrzebami rynku. Dlatego dziś musimy stanąć na stanowisku: praca na rynku francuskim — tylko dla robotnika-francuza.

„Le Jour", Paryż.

Smutne skutki wydalenia

U polaków.

Miejscowi korzystają z zarządzenia rządu i łupią ich (polaków) w niemożliwy sposób. Kupują od nich rowery po 50 fr. szafy z lustrami wartości 700 fr. po 75 fr., aparaty radjowe po 45 fr. Plecione krzesła zabierają im po 8 fr. Całkowite urządzenia kuchenne płaci się 45 fr.

Wielu rzeczy nie mogą nawet sprzedać i muszą je porzucić.

„Paris Midi", Paryż.

U francuzów.

W szybie 10-tym pracowało około 500 robotników, z czego zaledwie 150 francuzów, a każda rodzina składa się z 5 do 6 osób.

Właściciel sklepu żywnościowego mówi: To była moja główna i najlepsza klientela. I tak od czasów kryzysu z trudem koniec z końcem mogłem powiązać, a co będzie teraz? Z czego będę płacił podatki.

Drobni kramikarze mówią: Co się z nami stanie w zimie? Od kogo będziemy targowali?...

„Humanite", Paryż.

Listy sowieckiego „udarnika”

Miłość do pracy i miłość do żony

Redakcja moskiewskich „Izwiestji“ drukuje listy do żony, które poprzedza bardzo ciekawym wstępem, gdzie czytamy:

„Listy te uprzejmie dostarczone naszej redakcji przez adresatkę stanowią cenny dokument naszej epoki. Posyłał je z odległych krain Syberji starszy robotnik w kopalniach złota; pisał je do swojej żony, do swojej przyjaciółki, nie przypuszczając nawet przez chwilę, że listy te kiedyś pójdą do druku. Napisane z bezpośrednią szczerością, ciepłe, treściwe, listy te odkrywają przed nami obraz żywego człowieka naszych dni, komunisty, kierownika, społecznika. Widzimy jak ogromne miejsce zajmują sprawy dzieła sukcesy i niepowodzenia w powierzonej mu przez partję pracy. Mamy możność śledzić jak one wrastają w jego życie, które przez to bynajmniej nie staje się oschłe i zimne możemy się przekonać, jak ta praca staje się główną treścią jego bytu, zasadniczą radością jego ludzkiego istnienia.

W-sk. 7 kwietnia 1934.

Masza ukochana!

Spędzamy dziś wieczór cicho po domowemu Kolja czyta. Anna Fedorowna przygotowuje smaczną kolację. Ja piszę artykulik do rejonowej gazety. Do kolacji włączamy radjo. Jakaś tam Kryłowskaja z Irkucka drze się w romansie. Ale, bądź co bądź muzyka...

Wczoraj zakończyło się plenum Rajkomu z moim referatem na temat naszych organizacyjnych i technicznych pomyłek, pod znakiem niezadowalających rezultatów w pierwszym kwartale. Na referat zaprosiliśmy bezpartyjnych specjalistów. Z zapartych oddechem słuchali oni, jak bolszewicy realizują ostrzeżenie Stalina: nie wbijać się w dumę i nie dać się porwać przez osiągnięte sukcesy.

Fotograf z Irkucka przysłał fotografje Oleczki i Alki. Zdjęcia są dobre i wielkie. Aż do odesłania do ciebie, będą one zdobiły naszą jadalnię. Wspominamy was czule i czule was całujemy.

Twój M—ił.

8 kwietnia 1934

...Elektrownia nasza przez cały dzień stała. Wieczorem daje tylko 400 kilowatów. Pasja człowieka bierze.

10 kwietnia 1934

...Dziś znowu burza. S—n „zarywa“. Na ulicy nieg i zadymka. Trudno poruszać się. Z okazji przeklętej „paschy“-świętówki. Trudno. niema rady, zwołujemy zawodowe zebrania. Przerabiamy stawki wypełnienia, uchwalone przez plenum Rajkomu. Patrz, jak konsekwentnie krytykujemy nasze bolączki, by je jak najprędzej wyplenić.

Zmęczyłem się. Kładę się spać. Kolja już śpi, zjadł smaczną kolację. (karmimy go dobrze). W nauce idzie mu doskonale.

6 maja 1934

Słoneczko me! Już jesteś w Tyflisie. Ogromnie się cieszę, że odpoczniesz i nabierzesz sił.

W ostatnim twym liście (z 20 kwietnia) zasypywałaś mnie pytaniami o W-sku. Postaram się dać ci odpowiedź. Na pierwszego maja wypełniliśmy czteromiesięczny plan i zlikwidowaliśmy niedobór. W maju S—n zaczął „zarywać“. 1 i 2 zupełny zastój. Trzeciego i czwartego pracował ot tak sobie. Wczoraj i dziś też niebardzo. Na pięciodniówkę stał przez 72 godziny. To już doprawdy — potworne!

Jednak spodziewam się, że teraz S—n nanowo się podciągnie. Ostatecznie pojadę tam na dzień z Ł. namawiać, zachęcać, agitować i po móc... Przystąpiono do przygotowań do sadzenia drzewek. Źle z doborem drzewek. Topól dokoła niema. Brzoza, powiadają, źle się przyjmuje. Sosen zaś i drzew liściastych nie można sadzić blisko budowli, ze względów bezpieczeństwa przed pożarami. Zamierzamy wybudować skwer w środku W—ska. Zbudowaliśmy niewielki klub robotników inżynieryjno-technicznych.

Przytulny, dwuizbowy z przedpokojem Będzie tam bibljoteka-czytelnia, sala zebrań towarzyskich i bufet. W klubie mamy kwiaty. jest tam schludnie, ludzie są zadowoleni z tej mojej inicjatywy.

Na pierwszego maja wykończono kilka domów mieszkalnych, magazyn i piekarnię. Na 15 — 20 maja rozszerzamy szpital, dobudowując jeszcze jeden oddział na jakich 25—30 łóżek. Wyprowadzamy drugie piętro w wielkiej szkole. Będzie to wspaniała i wielka szkoła! Sowchoz gotów jest do kampanji siewnej. Idzie doskonale. Indywidualne ogródki przewidziano w pierwszym planie na 250 hektarów, będą musieli zadowolić się tylko 150-oma. Nasiona są drobne. Odczuwa się brak kartofli. Aprowizacja zawiodła.

Kolja jeździ konno śmiało, jak prawdziwy kawalerzysta. Maszyną kieruje już dość dobrze. W szkole zajęcia idą mu dobrze.

Odżywiamy się dobrze. Mleka mamy dosyć. O jedzenie ja sam się troszczę, skoro ciebie niema. Ja sam jestem „główną gospodynią“.

Czytam trochę technicznych książek (o złocie). Czytam Romain Rollanda. Cieszę się z nowych książek naszych autorów.

Wspaniale Romain Rolland napisał o Bethovenie i Tołstoju. Chcę przeczytać Jana Krzysztofa. Właśnie Kolja szuka tej książki.

W-sk 24 maja 1934

Najdroższa, najukochańsza!

Już ci napisałem i telegrafowałem. że druga dekada została u nas wypełniona na 108 procent. Trzecia będzie jeszcze lepsza i plan na maj będzie wykonany. Jak widzisz, nasze złote sprawy rozwijają się zadawalniająco.

Koljeczka zdał wszystkie egzaminy (u nich też są procenty i wypełnienia) nie ma ani jednego „dostatecznego“ same „dobre“ i „bardzo dobre“. Zuch chłopak co? Ściskam cię i całuję.

26 maja 1934

Radości ty moja! Otrzymałem dziś twój list i pocztówkę z Gagr. Ogromnie się cieszę spowodu twojego wypoczynku. Nabieraj sił i zdrowia, szczęście ty moje. Ja o tem dużo myślę Kiedy tak sumuję rezultaty pięciodniówki, (159 procent), postanowiłem sprawić przed domami robotników i ITR kwietniki; krzątam się koło wykończenia skweru. Wykonałem już cudowny kwietnik w Kombinacie, wykończyłem już klub (zachwycający domek z werandą, z ogródkiem, z placykiem dla gier, z alejkami). Przeprowadzam prawdziwą drogę przez W-sk. prosto do gocińca. Kiedyśmy tam dotarli, zaczęło się zaopatrywanie naszych inżynierów, robotników i członków partji, w świeżą rybę z naszych rzek. Często myślę: „Maszeńka toby się tem też cieszyła, tak, jak ja już zaczynam się radować“. Jakże ja ciebie kocham, jeżeli tak często o tobie myślę i tak często siebie w twojej ocenie oglądam.

S—n pracuje o wiele lepiej. Wystarcza energji i dla dragi. Co prawda musi ona dzień pracować a dwa dni świętować. Obiecuję ci na pierwszego lipca (z okazji terminowego wykończenia półrocznego planu) w dwunastą rocznicę naszego ślubu piękny prezent. Zadowolonaś? Wykańczamy w W. (pomyśl tylko) gabinet rentgenologiczny. Morowo?

O książkach. Otrzymałem jeszcze paczkę. „Klub Pickwicków“ Dickensa. Przeczytałem „Co dalej“ Fołłady, dobrą dwutomową powieść Szyszkowa. Otrzymałem powieść Serebrjakowej „Młodość Marksa“. Ale jakoś zachciało się przeczytać jeszcze raz „Sonatę kreutzerowską“. Dostałem ją u Samaryna i przeczytałem przez jedną noc.

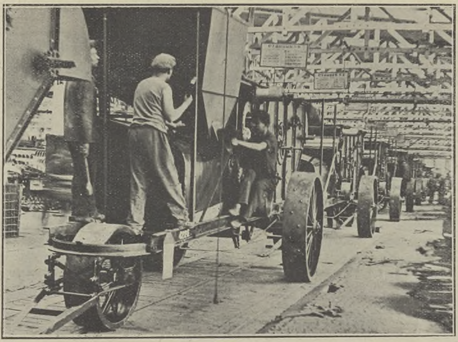
„Prawda“ przychodzi już teraz do W-ska na 9-10-ty dzień. Czytam też regularnie „Izwiestja“, „Za Industrjalizacju“. Jednak, w jak bujnych i barwnych czasach my żyjemy!

Ściskam cię i całuję.

31 maja 1934

Słoneczko me! Jutro napiszę ci, ile konkretnie wypełniono w W-sku w maju. Kolja wczoraj przyniósł świadectwo ukończenia szkoły.

Topole na naszym skwerku zazieleniły się. Jak listowie podrośnie, zrobimy zdjęcia.



Budowa maszyn rolniczych dla kołchozów w Rostowie nad Donem.

W krajowej i regjonalnej prasie znajdują się liczne odgłosy wyzwania naszych udarników. Nasz apel podchwyciły Czyta, Lena, Krasnojarsk i Igarka...

1 czerwca 1934

Mój plan jednak jest następujący: albo ty przyjedziesz tu, na jakie dwa tygodnie, albo też ja, po ukończeniu planu półrocznego, przyjadę do Moskwy, by zobaczyć się z tobą i dziećmi. Dobrze?

Telegrafuj rychlej z Moskwy, napisz, opowiedz czyś się poprawiła, jak twoje samopoczucie?

Pozdrowienia dla naszych. Ściskam dzieci, całuję moją ukochaną.

Twój M—ił.

Plan wydobycia złota na maj wypełniony na 113 procent. W maju tego roku wydobyto w porównaniu z majem roku ubiegłego o 270 procent więcej. A widzisz!

W-sk. 8—9 czerwca 1934

Moja najdroższa, najukochańsza!

Dziękuję ci serdecznie za twoje kochane dobre listy. Ja ci również posłałem upominek. Siebie na trybunie pierwszomajowej W-ska. Myśmy radośnie witali maj i na zdjęciu możesz widzieć, że dyrektor stanął przed robotnikami z miną zadowoloną. Druga pięciodniówka idzie nie gorzej od pierwszej. Program półrocza wypełnimy napewno na czas. Zapewniam cię.

Gdybyś przyjechała do W-ska ucieszyłabyś się i tym szczegółem. W mieszkaniu lepiej, a przedewszystkiem wstawiają u nas wannę z natryskiem, z piecem, z kotłem, z wodociągiem i t. d. Widzisz co za „rekonstrukcja“. Również u M., Y., W. i K. wstawiają wanny.

Nowe domy zaludniają się sztygarami III „Horyzontu“, no i oczywiście członkami ITR. Ludek zadowolony.

Z oświetleniem osiedla znowuśmy się cofnęli wstecz (lampy są na oddziałach fabrycznych, a niema nowych żarówek. Przykro!). Budownictwo utyka... Brak gwoździ. Wyrywamy stare i prostujemy do ponownego użytku; zaczęliśmy nawet wyrabiać gwoździe z drutu — z tych wewnętrznych sposobów zaopatrywania mało jednak pociechy.

Zasadziliśmy 8.000 drzewek, wiele ginie spowodu chłodu, wiele jednak przyjęło się bardzo ładnie.

13 czerwca

Dziś wieczór tak tęskno. Do wielkiego klubu pójść nie miałem ochoty. Jest tam dziś koncert wojskowej orkiestry z miasta. Do klubu ITR też nie chciało się jakoś pójść, choć muszę ci powiedzieć, że tam jest bardzo miło i przytulnie. Wiara dba o swój klub. Druga dekada zapowiada się dobrze. Mogę powtórzyć że na 20-tego półroczny plan będzie wykonany.

Przestałem już wycinać dal ciebie głosy prasy o współmiernej inicjatywie W-ska, jest ich trochę za dużo. Gazety przychodzą już zupełnie regularnie. Jestem zachwycony Litwinowem. O zwycięstwie naszego kraju w kampanji posiewów, spodziewam się, już wiesz.

Ogród i sad są zielone, choć po nocach już chłodno. Rano bywa inaczej. Budujemy motorówkę według projektu Ł. Będziemy urządzali przejażdżki na rzece. Rozszerzamy szpital, budujemy gabinet rentgenologiczny.

Pędzimy wgórę kilka domów mieszkalnych. Zaczął się letni remont mieszkań. W szybie Nr. 1 przechodzimy nareszcie na normalną kanalizację.

Tak więc robota naogół idzie gładko. Mam przeto czas wieczorami na naukę i na lekturę. Mimo to, tęskno nieraz... Z literatury technicznej zajmują mnie obecnie zagadnienia amalgamacji i dragirowania, z beletrystyki czytam „Klub Pickwicków“.

Pozatem mam zajęcie. Czekam na twoje listy.

Cóż więcej mam robić?

Telegram 16 czerwca.

Plan półrocza wykonano dziś terminowo. Dotrzymałem słowa o prezencie dla ciebie w dwunastą rocznicę naszego ślubu. Jutro składamy raport oficjalny. Ściskam ciebie i dzieci.

17 czerwca

Droga Maszeńko! Dziś wykończyliśmy plan półroczny, 13 dni przed terminem. Prawda, trudno było się spodziewać takiego tempa. A na dodatek półroczny plan wykonany jest nietylko w dziedzinie wydobywania złota, lecz i w dziedzinie przygotowawczych robót górniczych. A to jest szczególnie ważne.

Jutro wyślę ci naszą gazetkę, poświęconą półrocznym wynikom. Hasłem naszem jest teraz wykonać roczny plan przy jaknajwyższej jakości pracy.

Chcę w II-giem półroczu położyć szczególny nacisk na zagadnienia wydajności pracy, odsetek wydajności piasku złotego i nauki technicznej.

Trzeba będzie skończyć rok na wyższym poziomie, niż ubiegłe lata i pierwsze półrocze bieżącego.

Ściskam cię mocno i całuję

18 czerwca

Słoneczko moje. Dziękuję ci za telegram gratulacyjny spowodu wykonania planu półrocznego. Tyś pierwsza odezwała się, a to jest dla mnie tem większą radością. Jestem dumny z twojego uznania. Posyłam ci gazety, jeżeli będziesz miała czas, przeczytaj tam mój artykuł. Dziś pogoda dobra. Jutro puścimy może automaszyny. Straciliśmy niedużo

Maszeńko kochana!

20 czerwca

Najdroższa! W ciągu 5 miesięcy i 20 dni plan półroczny wykonany w 101,3 procentach, z końcem miesiąca będzie 105 procent. Sprawy jak widzisz nieźle idą, jestem jednak troszeczkę zmęczony, ale na razie jeszcze można wytrzymać.

Ostatniemi czasy czytywałem do późna w nocy „Klub Pickwicków“. Dzieło to wzbudzało we mnie zachwyt; szkoda, że tego rodzaju po-

(Dokończenie na str. 5)

EGZOTYCZNE ŚLUBY I MAŁŻEŃSTWA

Mieszkańcy stref polarno-arktycznych i Afryki ekwatorjalnej uważają okres między piętnastym lipca a piętnastym sierpnia za wyjątkowo pomyślny do zawiarania małżeństw. Postaramy się podać naszym czytelnikom niektóre ciekawe szczegóły dotyczące obrzędów u wielu ludów, których dzisiaj nie można bynajmniej zaliczać do zacofanych lub dzikich.

Wolność kobiet w Tybecie

Krótki nasz reportaż zaczniemy od mieszkańców Tybetu, o których słynny badacz Harrison Forman opowiada interesujące historje. Wielu podróżnych, którzy zwiedzili Tybet, stwierdza zgodnie, że chociaż religja tybetańska odgrywa w życiu jej wyznawców dominującą rolę, małżeństwo jako takie jest od niej całkowite niezależne i odbywa się bez błogosławieństwa kościoła.

Przyczyn tego dziwnego zjawiska należy szukać może w istnieniu różnorodnych form związków małżeńskich, które w tym dziwnym kraju dają kobiecie nigdzie niespotykaną swobodę i niezależność.

Przedewszystkiem może Tybetanka w każdej chwili otrzymać rozwód od swego męża czy mężów i powrócić do rodziny, która w oczekiwaniu korzystniejszego lub bardziej interesującego małżeństwa przyjmie ją zawsze z otwartemi ramionami.

Tybetańczyk, jak wiadomo jest typem urodzonego żołnierza. Nigdy nie rozstaje się z bronią, zawsze jest przy szabli, z lancą, strzelbą lub palaszem. Żywiołem jego jest walka, polowanie, awanturnicze wyprawy, handel lub niebezpieczny przemyt. W tych warunkach cały ciężar gospodarki domowej spoczywa na barkach kobiety. Dzień i noc musi czuwać nad domem, zaspokajać jego potrzeby sama zdobywać żywność i wychowywać dzieci.

Bez religji

Jest ona bezsprzecznie jedynym panem i władcą ogniska domowego. To też dzieci, jeśli je spytać o nazwisko, wymieniają zawsze matczyne — ojciec nie wchodzi tu w rachubę. W tym „zakazanym" kraju monogamja jest równie normalnem zjawiskiem, co i poligamja, zaś poliandrja i małżeństwa próbne, zawierane na pewien okres czasu — najczęstszym typem.

Skoro młodzian uważa się za dojrzałego do związku małżeńskiego, szuka towarzyszki. Znajduje ją zazwyczaj łatwo. Pamiętać należy o jednem: małżeństwo w tym kraju nie ma w sobie nic z naszego romantyzmu, z jego upajającej poezji miłosnej — jest zwyczajną tranzakcją handlową. Tybetańczyk nie potrzebuje lamy dla uświęcenia swego związku. Cały oficjalny ceremonjał ogranicza się do podpisania umowy i jest następstwem pewnych obrzędów czysto formalnych, które podajemy poniżej.

W otoczeniu oddanych towarzyszy, kandydat na męża podjeżdża konno do namiotu wybranej przez siebie dziewczyny. W dogodnej chwili porywa ją na siodło i, trzymając w silnych ramionach, unosi do swego domu, przy akompanjamencie hałaśliwych okrzyków rodziny porwanej, i całego osiedla, które oburza się pozornie na ten gwałt, zgóry już przygotowany i oczekiwany. Po spełnieniu tego obrzędu obie strony zasiadają w najlepszej zgodzie do wspólnego stołu i zajadają baraninę, gęsto zakrapianą wódką.

Od tej pory młoda para uchodzi za legalne małżeństwo, ale jeszcze prowizoryczne, tak... tytułem próby. Dopiero jeśli panna młoda po upływie trzech dni wspólnego pożycia nie zmieni swego zdania co do trafności zrobionego wyboru i nie zapragnie powrotu pod dach ojcowski, małżeństwo staje się ważne i prawomocne.

Kobieta tybetańska może w razie potrzeby zaślubić dwu, nawet trzech braci równocześnie. Ten rodzaj małżeństwa jest szczególnie korzystny ze względu na skupienie większych majątków w jednej rodzinie. Są jednak i inne powody, które usprawiedliwiają tak rozpowszechnioną tu poliandrję: częste i długotrwałe podróże małżonków tybetańskich. Podczas, gdy jeden brat znajduje się w odległości kilkuset kilometrów od domu i nieraz długie miesiące spędza w górach, w walce z potężnym żywiołem lub nieprzyjacielem, drugi brat staje się automatycznie panem wszystkich jego włości i rodziny. W ten sposób powstają właśnie małżeństwa prowizoryczne, rzekłbyś „zastępcze", które Tybetańczyk przyjmuje z nadzwyczajną pogodą, bez cienia jakiejkolwiek zazdrości.

Weźmy dla przykładu średnie zamożną rodzinę, tak charakterystyczną dla stosunków azjatyckich Toż to prawdziwy gwarny i pstrokaty rój! Jeden syn żeni się z młodą kobietą i żyje w doskonałej harmonji z swoją wybranką. Zachęcony jego przykładem, drugi syn robi to samo i także nie narzeka. To samo trzeci... W ten sposób kilka małżeństw żyje razem pod jednym dachem, dom prosperuje. Kobieta jest tu równocześnie żoną wszystkich mężczyzn z którymi współżyje, każdy zaś mężczyzna może wybrać dla siebie tę, która w danej chwili najbardziej mu odpowiada. Dzieci należą do rodziny — o jakiejś przynależności do ojca lub matki niema mowy. Ponieważ przy małżeństwie wchodzą w rachubę względy czysto materjalne i są jego jedyną podstawą i celem, niektórzy są skłonni uważać poligamję praktykowaną w Azji za bardziej trwałą i pożyteczną niż nasza monogamja.



Posażna panna japońska w stroju ślubnym.

Małżeństwo w Japonji

Przez zielone pola, aleje wysadzane drzewami, które dziś toną w kwieciu, posuwa się wolno wesoły orszak za lektyką zamkniętą szczelnie z wszystkich stron. Gdybyśmy mogli odsłonić kolorową firankę i zajrzeć do środka, ujrzelibyśmy drobną, wytworną dziewczynkę japońską, podobną raczej do lalki z porcelany, niż młodej panny, mającej wkrótce być poślubioną...

Ludzie, niosący lektykę; kroczą uroczyście i z pieczołowitością strzegą powierzonego im skarbu. Przed kilkoma tygodniami rodzice i stary złośliwy „nakaudo" — pośrednik, niezastąpiony przy tego rodzaju przedsięwzięciach, doszli do przekonania, że czas już rozejrzeć się za mężem dla tej małej... Nakaudo — proponuje w sposób bardzo dyplomatyczny odpowiedniego kandydata, i w kilka dni potem młodzi spotykają się po raz pierwszy w jakimś zacisznym ogródku...

Ponieważ stary — nikaudo — zna dobrze lokalne stosunki, nie zdarza się prawie nigdy, by jego wybór mył mylny. Trwożliwe spojrzenia, drzenie rąk i tajone uśmiechy towarzyszące temu pierwszemu spotkaniu, mówią same za siebie. Oczywiście, że młodzi nie mogą się dostatecznie poznać w ciągu tego krótkiego czasu, ale na to jest rada: Drugie i trzecie spotkanie następują szybko po sobie. I oto przychodzi dzień, brzemienny w decyzje: Narzeczeni nie zamieniają żadnych ślubowań ani przyrzeczeń, tylko wykwintne i uroczyste szaty wskazują na co się zanosi. Datę ślubu ustala się bezpośrednio po zaręczynach. Gdyby się wam udało zaglądnąć do środka panieńskiego pokoju godzinę przed opuszczeniem domu i rzucić niedyskretnem okiem za cienką papierową ścianę, ujrzelibyście naprawdę niecodzienny widok: żywą lalkę w jej tradycyjnym stroju. Młodą dziewczynę siedzącą skromnie na rozciągniętym dywanie, w wysoko upiętej fryzurze, całą błyszczącą w powodzi rodzinnych klejnotów; które jak relikwje przechodzą z pokolenia na pokolenie. Twarz jej i szyja pokryte cienką warstwą delikatnego kremu, oczy błyszczą w podnieceniu, raz zasnute mgłą melancholji, to znów tryskające weselem z ponad przeczystej bieli kimona. Ale śpieszmy się, bo w oczekiwaniu narzeczonej cały dom zapełnia się gośćmi, którzy nadchodzą tłumnie z wszystkich stron. Skoro „gołąbka" w bieli stanie na progu nowego domu, narzeczony śpieszy jej naprzeciw i trzymając delikatnie za rękę prowadzi do niskiego stolika, na którym czekają już trzy kielichy z różnorodnem winem. Młodzi piją po kolei z tych samych kielichów, i na tem kończy się część oficjalna ceremonji. Teraz dwie kobiety prowadzą pannę młodą do przyległego pokoju, w którym zmienia ona białe kimono na inne, najczęściej purpurowe bogato ozdobne. W ten sposób przebrana powraca do gości i bierze udział w uroczystym bankiecie. Następnie zmienia strój, raz koloru wiosny i drugi na bogate i strojne w kolory kimono, w którem uda się do sypialni małżeńskiej...

Jak widzieliśmy cała ceremonja jest pozbawiona pierwiastka religijnego, wyjąwszy może pożegnanie panny młodej z bóstwami rodzinnemi przodków, które opuszcza przenosząc się do domu męża. Również i państwo nie uczestniczy przez swoich urzędników przy zawieraniu małżeństwa, nie zabiera wcale głosu. Jednem słowem małżeństwo w Japonji jest zwyczajnym układem między rodzicami młodych, układem cywilnym, który może być każdej chwili unieważniony, za zgodą obu stron kontraktujących.

Upton Close zaznacza w swojem studjum o Japonji, że najbardziej popłatnem zajęciem jest u nich zawód agenta matrymonjalnego, — nakaudo. — Choć arystokracja japońska rzadko korzysta z jego usług to jednak jego interwencja ma zawsze decydujące znaczenie. Jego rola może być czysto teoretyczna, to nie ma znaczenia, chodzi tylko o przestrzeganie tradycji. Okazuje się on zresztą nieocenionym, skoro młodzi zażądają rozwodu, i wtedy z tą samą powagą, z jaką ich kiedyś złączył, dziś ich rozdziela.

Dzieci należą w Japonji do ojca. Można żenić się najwięcej dziewięć razy po pierwszym rozwodzie, choć mało kto z tego korzysta. Procentowo jest wprawdzie więcej rozwodów w Japonji, niż w Europie, ale zato i w tem przewyższa ją Ameryka, która i pod tym względem bije wszystkie rekordy. Wiadomo zresztą, że Amerykanki uchodzą za najkapryśniejsze kobiety pod słońcem.

„Les Annales", Paryż.

Listy sowieckiego „udarnika"

(Dokończenie ze str. 4)

wieści już teraz nie piszą. Prześlę ci oba tomy Dickensa.

Przed snem często oglądam twoje zdjęcie z nad morza.

22 czerwca

S—n stoi już drugą dobę. Ł. i C. tam pojechali. Ale ty się nie przejmuj. Wyleziemy. I tak już plan półroczny wykonany. Jeszcze raz mocno całuję. M—ił.

W-sk 30 czerwca 1934

Witaj moja najukochańsza! Najpierw o planie. Czerwcowy plan wydobycia złota będzie najprawdopodobniej wypełniony na 120 procent. Kazałem zrobić sześć studzien. Już rozpoczęto robotę. Dwie z nich będą typu miejskiego ze zmechanizowanym dopływem wody. W sierpniu przystępujemy do budowy łaźni. Łaźnia będzie wielka, i dobra, z wannami i natryskami. Wcześniej nie można, bo trzeba szkołę wykończyć, szpital, kuźnię, dwa domy mieszkalne drewniane, 4 murowane. A przytem masa ludzi zajętych jest przy zakładaniu fundamentów pod nową fabrykę.

Z początkiem sierpnia liczę, że będę w Moskwie. Później rozpocznie się budowa nowego szybu, zacznie się zbliżać koniec roku, kiedy będę musiał być tu i kierować zwycięskiem wypełnieniem planu rocznego. Tak więc się składa, że sam Kolję przywiozę. Kolja, rozumie się, jest bardzo zadowolony.

Telegram: W-sk 2 lipca 1934

Czerwiec wypełniony na 123 procent. Północny na 107.

„Izwiestja", Moskwa.



(Bardzo często nie można otworzyć szuflady stołów z fabryk sowieckich).

Spokojnie, nie straszmy złodzieja... Może nareszcie otworzy nam szufladę.

„Krokodyl", Moskwa.

POTWORNA NUDA NUDYZMU

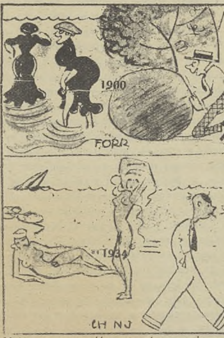
NAGOŚĆ ZABIJA WSZELKI POCIĄG PŁCIOWY...

Kandydatura moja nie napotkała na sprzeciw. Przedstawiłem świadectwo moralności, zobowiązałem się piśmiennie do przestrzegania przepisów klubowych, zapłaciłem wpis w wysokości 200 fr. i stałem się posiadaczem karty, dającej prawo wstępu na terytorjum posiadłości Jan, w departamencie Seine et Oise. Odtąd należałem do nudystów integralnych.

W trzy dni później oczekiwał mnie autobus na dworcu w Mantes. Znajdowało się w nim około dwudziestu pasażerów obojga płci i różnego wieku, którzy znali się już dobrze i traktowali się wzajemnie z koleżeńską serdecznością, przyjętą u zwolenników powrotu do natury.

Przez kwadrans mknęliśmy wśród pól dojrzałego żyta i sadów jabłoni, aż sąsiad mój z ławeczki oświadczył:

— Oto jesteśmy.



Mężczyzna a nagość w 1900 i 1934 roku.

Widoczny był tylko szczyt domu, krytego dachówką. Kompleks budynków ukryty był za wysokim murem i pasem otaczających zarośli. Ta ostrożność była może zbędna, bo w miasteczku, leżącem po przeciwnej stronie wzgórza, wszystkie domy były wstydliwie odwrócone tyłem do parku nudystów. Ktoś zadzwonił. „Judasz" uchylił się, potem zamknął. Ciężkie, obite gwoździami drzwi zaskrzypiały w zawiasach

W szatni znalazłem się obok tęgiego człowieka w średnim wieku, który oświadczył:

— Nudysta powinien umieć się rozebrać w pięć sekund!

I, zanim dokończył zdania, zrzucił z siebie ubranie ze zwinnością ekwilibrysty. Skierował się w stronę basenu. Poszedłem za nim, wyobrażając sobie, że w towarzystwie będę mniej skrępowany, niż wchodząc sam. Odrazu znalazłem się pomiędzy setką ludzi nagich, rozłożonych nad wodą i kąpiących się.

Dla człowieka nieprzyzwyczajonego, widok ten początkowo nie jest ani zabawny, ani oburzający, ani też podniecający: jest się przedewszystkiem oszołomionym. Dla wyrażenia moich początkowych uczuć znalazłem tylko dwa słowa:

— Ale przecież...

Stałem tak nad brzegiem basenu, odwracając się nalewo, kiedy z prawej strony podchodziła kobieta, i naprawo, kiedy spostrzegałem kobietę idącą z lewej strony. Przez chwilę chciałem się zasłonić rękami, ale wstrzymała mnie od tego myśl, że mogę być źle zrozumiany...

Było już zresztą zapóźno. Piękna, młoda dziewczyna wyszła właśnie z wody, o metr ode mnie. Wdrapała się na ocembrowanie i powiedziała, dotykając mnie prawie piersią:

— Cudowna dziś kąpiel! Nie wchodzi pan do wody?

Chwyciłem się tej propozycji jak deski zbawienia. Jakiż byłem głupi, że o tem przedtem nie pomyślałem! Wskoczyłem do wody.

Dzięki wodzie, która okrywa mnie i pozwala zapomnieć o wstydliwości, przestaję na chwilę być aktorem w nudystycznej komedji. Mogę z całym spokojem poświęcić się obserwacji moich współbraci i sióstr, odpoczywających po kąpieli nad basenem... Czy prawdą jest zatem, że nagość dzięki zupełnej swobodzie, przestała działać na ludzi? Czy będąc od niepamiętnych czasów strojem miłości, stała się u nudystów strojem zobojętnienia?

Napróżno szukam w oczach mężczyzn wyrazu pożądania, czy zwykłej ciekawości na widok tej pięknej dziewczyny, która rozkłada się na piasku, żeby wszystkiemi porami lepiej wchłaniać słońce. I tak samo na widok wspaniałego młodzieńca, który, przechodząc do basenu mija grupę kobiet, na ustach żadnej z nich nie pojawia się uśmieszek podziwu, zazwyczaj witający ukazanie się na horyzoncie podobnego okazu mężczyzny.

Czy więc zatem, dzięki umowie i całkowitemu porzuceniu ubrań nudyści osiągają coś w rodzaju seksualnego zawieszenia broni i czy go przestrzegają? Ale czy jednocześnie w tej filji raju na ziemi nie panuje jakaś straszliwa nuda, nuda zrodzona z niezwykłości tego wszystkiego?

Na dźwięk dzwonu, który zwołuje na wegetarjańskie śniadanie, ubieram się szybko. Dokoła stołu odnajduję tę samą obojętność na sprawy płci, co przedtem nad basenem. Czy więc praktykowanie nudyzmu, podcinając skrzydła wyobraźni, przekształca swoich wyznawców na ludzi bez temperamentu?

Z niezręcznością nowicjusza zadaję pytanie mojej sąsiadce przy stole:

— Zgadzam się z tem, że przyzwyczajenie stwarza drugą naturę. Ale kiedy pani poraz pierwszy tu przyszła, czy nie wstydziła się pani?

Moja interlokutorka waha się przez chwilę.

— Nabrałam odwagi, widząc nad basenem inne wyznawczynie kultu. Nie mogłam się okazać mniej odważną czy głupszą od nich. Zresztą, o tyle szybciej przyzwyczaiłam się do tego stroju, że mężczyzna, który wyznaje nudyzm, nie odnosi się do kobiet tak, jak zwykły mężczyzna. I pomyśleć, że kobieta nie może sama pójść do kina, ażeby natychmiast nie być zaczepioną! Tutaj, przeciwnie, możemy spędzać całe week-end'y nago, w otoczeniu nagich mężczyzn i nikt na nas dwuznacznie nie spojrzy.

— Ale, — zacząłem, — nie twierdzi pani chyba, że w klubie nigdy nie zjawiają się zboczeńcy? Są pewne miejsca, które przyciągają warjatów: pałac Elizejski, gdzie warjat chce spotkać prezydenta Francji, wielkie studjo filmowe, gdzie chce być aktorem, park nudystów wreszcie, gdzie chce się rozbierać.

— Niech pan nie zapomina, że formalności wstępne są tak skomplikowane, iż mogą stanowić przeszkodę dla osób niezupełnie normalnych. Pozatem podróż nie jest wcale prosta: warjat łatwoby mógł zabłądzić w drodze. Mimo to, pewien manjak, który uciekł z zakładu, dostał się do naszego klubu. Był to melancholik i nic na pierwszy rzut oka nie zdradzało jego stanu. Działo się to podczas wakacyj. Przebył wśród nas blisko trzy tygodnie, kiedy pewnego dnia, przed nasz dwór zajechało auto sanitarne wielkiego paryskiego zakładu. Dwaj sanitarjusze przyjechali po zbiega. I czy wierzy mi pan? Dawny manjak wrócił do zakładu po to tylko, żeby odebrać świadectwo odejścia. Lekarze orzekli, że jest zdrów. Nudyzm jest jak dotąd najlepszem z lekarstw na obsesję seksualną...

Po posiłku, wszyscy znowu pobiegli do szatni. Bijąc swój własny rekord, tęgi pan z Marsylji, rozebrał się teraz w cztery sekundy. Byłem wprawdzie jeszcze jednym z ostatnich w tej gonitwie do nagości, ale od rana zrobiłem już pewien postęp. Poniechałem zamiaru flirtu z przystojnemi nudystkami, została mi więc tylko możność cichutkiego prywatnego szydzenia z co brzydszych okazów niewieścich. Można pomiędzy nudystami znaleźć wiele brzydkich kobiet. Przykryty jakimś ręcznikiem, kierowałem się na stadjon, kiedy zatrzymał mnie napis:

„Wstęp dozwolony tylko dla zupełnie nagich".

Musiałem porzucić resztki ubrania. Regulamin przewiduje powszechną równość i posłuszeństwo.

Świat, z którego praktyka nudyzmu wygnała igraszki wyobraźni, świat w którym nie można, nawet w sekrecie, ośmieszać swoich bliźnich— szybko może się znudzić. Popołudnie upływało bardziej monotonnie niż ranek. Wszyscy przechodzili z basenu na stadjon, a że stadjonu na basen, ze słońca w cień i z zcienia na słońce. Kiedy się spokojnie siedziało, ktoś zaproponował: — Zagrajmy może w piłkę? Ale nikt naprawdę nie garnął się do zabawy.

Mimo to, jako kontrast do tego bezładnego kręcenia się wkółko, uderzyła mnie nieruchomość pewnego starego fauna, który jak czapla stał na jednej nodze i z twarzą w ogniu oglądał otaczające go kobiety. Nareszcie ktoś, który przejawił jakąś wrażliwość, którego podniecał widok kobiety, o bodaj niezupełnie klasycznych piersiach i niebardzo jędrnem ciele! Nareszcie ktoś, którego nudyzm nie uczynił bezpłciowym! Nareszcie ktoś żywy, ludzki, nieczysty! Cała moja sympatja zwróciła się w stronę starego fauna:

— Piękny dzień! — zacząłem rozmowę.

Nie odpowiedział mi. Zagubiony w marzeniu, które się właśnie spełniło, stary człowiek nie słyszał mnie wcale... Poszedłem w stronę trzech dziewic leżących na murawie. Kiedy się zbliżyłem, żadna z nich nie zmieniła pozycji, nie uczyniła najmniejszego ruchu, żeby okryć cieniem te partje ciała, które z takiem oddaniem wystawiała na działanie słońca. Obecność moje nie przerwała nawet zwierzeń tych dziewcząt, z których jedna właśnie mówiła:

— Feminizm to dogodny wynalazek, który pozwala nam pracować i wyzwalać się spod wpływu rodziny, środowiska, mężczyzny. Ale czy jest między nami taka, która nie wolałaby, zamiast tych wszystkich swobód, żyć pod władzą męża i nawet mu trochę ulegać, być niewolnicą swego domu i... swoich dzieci?

Zostałem więc nudystą, żeby odkryć tę prostą prawdę: że — można jednocześnie być najbardziej bezwstydną i najuczciwszą z kobiet!

a , *„Gringoire", Paryż.*

Legjon zaginionych dziewcząt

W Anglji ginie rokrocznie 15 tys. kobiet

W znanej angielskiej miejscowości kąpielowej Brighton znaleziono przed 2 miesiącami kadłub kobiecy i dotąd nie stwierdzono, kto był zamordowany, ani kto mordercą.

Tajemnicą najbardziej zastanawiającą morderstwa w Brighton, nie jest ucieczka zbrodniarza, który popełnił ten zagadkowy mord. Są już precedensy i podobne do tego wypadki. Kuby Rozpruwacza nigdy nie ujęto, a inni mordercy także wyprowadzali w pole policję

Morderca uchodzi, ponieważ w łańcuchu poszlak jest jakaś luka. W wypadku „zbrodni w Brighton" łańcucha wogóle niema — ponieważ nie zdołano ustalić tożsamości ofiary. Policja w całym kraju szuka jej między temi, które „zaginęły".

„Zaginione" kobiety należą do dwóch kategoryj. Pierwsza — to to. o których doniesiono policji, za „zaginęły". Druga kategorja jest większa od pierwszej; należą do niej kobiety, o których zaginięciu nigdy policji nie zawiadomiono.

DLACZEGO ZNIKAJĄ?

Według przypuszczalnych obliczeń, w Londynie znika rocznie 5.000 kobiet. W pozostałych częściach Anglji opuszcza domy nie mniej niż 10.000 kobiet. To znaczyłoby, że corocznie ginie dla krewnych, przyjaciół i znajomych około 15.000 kobiet.

Znikają z rozmaitych przyczyn i z różnych powodów. Niektóre wstydzą się swego trybu życia, inne uciekają z domu, ponieważ nie chcą się dzielić zarobkami z rodziną.

NOWE ZJAWISKO SPOŁECZNE.

Najbardziej zadziwiającą rewelacją zbrodni w Brighton jest to, że zanim policja zabrała się do przeglądania listy zaginionych kobiet, nie przypuszczała jak wielkich będzie ona rozmiarów. Oczywiście, że cyfra 15.000 jest przypuszczalna. Możliwe że zaginionych jest nawet więcej, około 20.000, 50.000 czy 1000.000. Nikt nie może dokładnie określić liczby kobiet, których krewni nie mogą odnaleźć.

Jest to nowe bardzo znamienne zjawisko społeczne. Dowodzi ono, że następuje wyraźne pogorszenie się stosunków w rodzinie, jako komórce społecznej. Więzy, łączące córki z rodzicami i rodzeństwem, słabną i nadwyrężają się.

Kościoły opiekowały się zazwyczaj zastępami wędrujących dziewcząt, które opuściły domy. Odgrywały dużą rolę w utrzymywaniu stosunków rodzinnych, były siłą spajającą. Uczyły rodziców poczucia obowiązku względem córek, a córki powinności w stosunku do rodziców. Brak religji, jako spoidła społecznego idzie w parze z ogólnym upadkiem odpowiedzialności rodzicielskiej. Rodzice pozwalają córkom odchodzić, nie usiłując wyśledzić miejsca ich pobytu i zachować swego nad niemi wpływu.

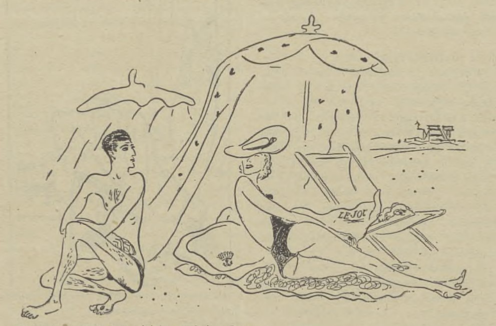
Bieda może wiele wytłumaczyć, ale nie tłumaczy zupełnie wyjątkowej obojętności wielu matek i ojców na los córek.

NA CZEM POLEGA SEKRET.

Stary zwyczaj pisania listów nie jest już tak przestrzegany, jak dawniej. Pomiędzy jednym listem a drugim upływa często długi czas. Biuro Niedoręczonych Przesyłek ma zapewne klucz do niejednej tajemnicy, w archiwach jego policja mogłaby poczynić niejedno odkrycie.

Niepokój wielu rodziców zmniejszyłby się znacznie, gdyby każda z córek pisała do domu, a nawet anonimowa pocztówka, zawierająca tylko słowa „jestem zdrowa", mogłaby często wystarczyć.

„The People", Londyn.



Pewna jestem, że już gdzieś spotykałam Pana...
— Tak jest, to ja właśnie podaję Pani pierwsze śniadanie...

„Gringoire", Paryż.

Leonora Gregory

DEDYKACJA

Zabieranie jej na wodę było czystem szaleństwem.

— Oh, tak bardzo chciałabym pojechać! — prosiła w ten właściwy jej sposób, któremu niepodobna się było oprzeć. I Harry zabrał Elinor ze sobą, mimo, iż ostrzegał ją, że zabawa może się stać niebezpieczna. Nie ośmielił się nic zrobić ponadto. Ale ostrzegł ją przecież. Nikt nie może twierdzić, że nie ostrzegł; wszyscy przecież słyszeli. Pojechała na własne ryzyko.

— Chciałabym się przejechać na akwaplanie, — powiedziała. — Zabierzesz mnie, będzie cudownie.



— A jeżeli wywrócisz się i prąd cię zniesie do wodospadu?

— Wtedy poprostu wyratujesz mnie odparła wesoło. Wolałby, żeby nie była tego tak bardzo pewna.

Jeżeliby znał rzeczywiście rzekę, nigdyby nie pojechał; ale Elinor najwidoczniej nie przypuszczała, że istniało jakiekolwiek niebezpieczeństwo, jego zaś znowu wciągnęła gadanina tych bezmyślnych młodzików z hotelu. Wynajęli motorówkę i chcieli, żeby on doświadczony mechanik, wypróbował ją pierwszy. W rzeczywistości nie znał okolicy, przyjechał bowiem dopiero poprzedniego wieczora.

Zgodził się jednak, bo chciał żeby go polubiono. Wszyscy ci młodzi ludzie byli przyjaciółmi Elinor, a wobec tego, że ślub ich miał się odbyć niebawem chciał żyć w przyjaźni z jej bliskimi. Znali doskonale rzekę, ciągle tu przyjeżdżali, ale jego niepokoiła świadomość, że wodospad, który szumi na dalekim krańcu spokojnej wody, ma sto stóp wysokości. „Oni" natomiast drwili z tego.

Rozumie się, że trzeba unikać środkowego prądu. Ale pozatem można przez całe kilometry doskonale pływać.

Zdawało mu się więc, że wszystko wie, co wiedzieć powinien i zgodził się zabrać Elinor.

— Jeżeli się nawet przewrócę, nalegała, po trafię natychmiast wypłynąć.

Cudownie wyglądała w swoim ciemno-czerwonym kostjumie kąpielowym, kiedy kołysząc się na cienkiej desce, trzymała sznr jak cugle i śmiała z zadowolenia, z odrzuconą wtył głową.

Włączył motor i skierował łódź wdół rzeki. Rzeka w tem miejscu była rozlana szeroko, jak jezioro. Nic złego nie mogło się przytrafić, póki będzie omijał środkowy prąd.

— Jedź szybciej — wołała Elinor.

Niechętnie jej usłuchał. Mała grupa na molo przy brzegu krzyczała i dawała znaki.

— R-r-r-rut — r-rut — r-r-rut! — słychać było szum motorówki prującej wodę. Nie śmiał obejrzeć się za siebie, ale łatwo mógł wyobrazić sobie Elinor, walczącą z wiatrem obryzganą pianą, z włosami rozwianemi wokoło głowy, z oczami błyszczącemi z zachwytu.

Dziób łodzi strzelał ku niebu, część tylna, ciężka od motoru żłobiła bruzdę w gładkiej powierzchni wody.

Mknęli po wodzie, jak ptaki. Rozkosz, ruchu owładnęła Harrym. Zaczął zwiększać szybkość, szum zmniejszył się, kłęby piany rozpryskiwały wokoło. Elinor stylu wydawała okrzyki zadowolenia.

— Prędzej, prędzej!, — słyszał poprzez łoskot. Szaleństwo udzieliło się i jemu. Zacisnął zęby i zwiększył ponownie szybkość. Znikło poczucie niebezpieczeństwa, nie czuł nic poza pędem, mknęli przez wodę, zawracali i znowu mknęli dalej.

Szum maszyny wydawał mu się teraz muzyką. Przysłuchiwał mu się uchem znawcy. Działała idealnie, doskonale. Czy zrobić jedno czy jeszcze dwa okrążenia? Odemknął okienka i pognał naprzód.

Nagle straszny wstrząs! Motorówka straciła równowagę, motor przestał nagle działać. Harry wpółprzytomnie obejrzał się w stronę Elinor... nie widział nic. Deska unosiła się na wodzie, a kilka metrów -za nią pień drzewa, o który łódź uderzyła Skoczył na równe nogi.

Gdzie jest Elinor? Dlaczego nie wypływała? Mówiła przecież, że umie pływać!

Tymczasem nie było nawet śladu Elinor — przez czas, który dłużył się w nieskończoność. Potem na wodzie coś się ukazało, jakiś czerwony, martwy przedmiot, który wypłynął, przekręcił się i unosił na fali. Twarz Elinor nieruchomo patrzała w niebo; na skroni miała ciemną plamę.

Elinor! Nieprzytomna, tonąca, może już nieżywa! Wstał i zamierzał już rzucić się na pomoc, kiedy zauważył w którą stronę ich prąd niesie.

W ciągu ostatnich chwil fala zniosła ich w sam środek głównego nurtu. Z każdą sekundą płynęli szybciej. Wzrok jego spoczywał na wodzie jak gdyby oczarowany. Ogarnęło go straszne drżenie.

Rzecz, której lękał się najbardziej na świecie, zdarzyła się jednak. Jej życie było w niebezpieczeństwie. Musiał poświęcić się i uratować ją przecież, zbliżali się coraz bardziej do wodospadu!

Harry chwycił się brzegu łodzi. Nie mógł oderwać wzroku od wody. Wiedział jaki los ich czeka — szybka woda będzie nimi rzucać, zaniesie ich na skały, zgładzi. Chciał wskoczyć do wody i nie mógł. Pot wystąpił mu na czoło, a nogi odmówiły posłuszeństwa. Był jak człowiek, którego gnębi zmora i którego nieruchome ciało nie słucha rozkazów wzburzonego umysłu.

Elinor płynęła teraz narówni z nim — bezwładnie unoszona przez prąd. Mimo że woda spływała jej po twarzy, nie dawała znaku życia. Patrzał na to bezsilnie. Był w pułapce. Nagi, odkryty w całej swej słabości. Przez resztę życia będzie go ścigało oburzenie świata. Czy nic nie mogło dodać mu odwagi? Przecież w grę wchodziła tu Elinor, którą kochał. Ale widział tylko wściekły nurt, pędzący go bezlitośnie na wodospad. Niech świat myśli co chce. Nie mógł poprostu wskoczyć do wody. Czy naprawdę nie było już wyjścia?

Nagle myśl jakaś olśniła go, jak promień światła. Jakże mógł być tak głupim? W swej rozterce zapomniał o jedynej wymówce, która go mogła usprawiedliwić. Chwycił się jej kurczowo.

— Nie będą się przecież dziwili, że nie wskakuję do wody, jeżeli im zdołam wytłumaczyć, że nie umiem pływać.

Ulga, jaką odczuł, była tak wielka, że przez chwilę czuł się prawie szczęśliwy. Ale unoszące się na powierzchni wody ciało Elinor przywołało go do rzeczywistości. To przyszłe tłumaczenie usprawiedliwi go może w oczach świata — ale przecież nie ocali życia dziewczyny którą kochał! Nie ocali i jego. Tymczasem coraz bardziej zbliżał się do niebezpiecznego wodospadu. Niemożliwością wydawało się uratowanie Elinor. Czy trzeba było umrzeć z nią razem? Czy może będzie jeszcze można puścić w ruch motor, Jeżeli tak, będzie mógł schwycić ją i uratować. Ale uratuje wraz z jej życiem i szacunek dla samego siebie?

Począł gorączkowo manewrować koło motoru, ale pełno było w nim wody i nie można było nic poradzić. Zajęty tem, nie zauważył jak zbliżyli się do wodospadu.

Szybki i mieniący się płynął nurt pomiędzy wystającemi kamieniami. Elinor została gdzieś naboku, zmieciona przez fale, aż nagle Harry zobaczył ją rzuconą między dwa wielkie kamienie, tkwiącą tam jak martwy przedmiot. Może los dał mu ostatnią okazję pochwycenia jej kiedy przepływał koła niej, wciągnięcia do łodzi i uratowania?

Uniósł się z siedzenia. Znowu coś zaszarpało ładzią: stanęła w miejscu. Woda spływała po obu jej stronach. Obejrzał się za siebie. Przywiązana do łodzi deska znikła z powierzchni. Nie widać było nic, tylko dwa mocno naciągnięte sznury, niknące gdzieś w wodzie. Był zaczepiony o jakiś podwodny kamień! Zakotwiczony! Był uratowany! Jeżeli tylko sznur wytrzyma — był uratowany.

Ci z brzegu napewno zobaczą w jakiem jest położeniu i przybiegną do niego. Uratują go. A Elinor? Obejrzał się. Tkwiła jeszcze ciągle pomiędzy kamieniami, martwa jak kłoda. W każdej chwili mogła być spłukana przez wodę i zniesiona niżej. Teraz albo nigdy powinien był wskoczyć do wody i wyratować ją. Zamiast tego stał w łodzi, drżał i nic nie robił.

Zrozumieją wszystko, powtarzał sobie, kiedy im powiem, że nie umiem pływać.

Z rozpaczą spojrzał w stronę brzegu. I nagle roświetliła mu się twarz. Biegli w ich stronę! Dzięki Bogu! Biegli, krzyczeli coś, wymachiwali sznurem. Stał jak skamieniały.

Jakiś chłopiec z owiniętym koło pasa sznurem wskoczył do wody i zaczął płynąć w ich kierunku, trzymając drugi sznur w ręce. Cudowny był widok walki chłopca z prądem, jego długich, mocnych ruchów, jego odważnego posuwania się naprzód, mimo, że co chwila znosił go prąd. Sznur pomagał mu znacznie. Poszukał gruntu pod nogami, przestał pływać; woda sięgała mu do ramienia; zaczął brodząc posuwać się ku nim. Tylko sznur naokoło pasa pozwalał mu utrzymywać równowagę.

— Dlaczego pan nie wskakuje i nie ratuje jej? — krzyknął chłopiec do Harry'ego, wskazując na leżącą Elinor. Głos jego był ledwie dosłyszalny w poszumie wody. Ale mężczyzna w łodzi dokładnie zrozumiał o co go pytano Skinął bezsilnie ręką.

— Nie mogę — krzyknął — Nie umiem pływać.

Powoli, powoli, walcząc z nurtem, który go mógł zwalić z nóg w jednej chwili, chłopak brnął w stronę zakotwiczonej motorówki. Podał bezwładną Elinor Harry'emu. Ten pochwycił ją, zaczął ogrzewać jej ręce, słuchać czy bije serce, starał się ją ożywić.

Żyła jeszcze, tego był pewien — ale słaba coraz bardziej. Trzeba ją było przenieść jak naj szybciej na ląd i posłać po doktora. Tymczasem w wodzie chłopak starał się przywiązać sznur do łodzi, poczem zanurzył się i odczepił ją od kamienia na którym zawisła. Łódź podskoczyła, zachwiała się i potoczyła z prądem. Grupa młodzieży na brzegu pochyliła się w wysiłku, poczem powoli i pewnie zaczęli ciągnąć. Strasz ne niebezpieczeństwo powoli mijało.

Tegoż wieczora, kiedy Elinor zasnęła, uśmiech nąwszy się sennie i wyszeptawszy: — wyobrażam sobie, coś przeżył; to musiało być straszne — nigdybym nie przypuszczała, że nie umiesz pływać, Harry wyszedł z pokoju i poszedł na brzeg rzeki. Wydostał się na molo i patrzał, jak między palami bieży woda, spokojna i głęboka.

Zdaleka dochodził szum wodospadu. Starał się nie słyszeć go i stał, patrząc w wodę, przez długą chwilę. Nikt go tu nie widział. Nikt nie spostrzegł jak wychodził z domu. Nikt nie widział, jak się niespokojnie obejrzał dokoła i jak zdjął z przegubu ręki zegarek.

Nikt nie widział, jak odemknął kopertę, zapalił zapałkę i coś z zainteresowaniem czytał. Nikt nie mógł dojrzeć wyrazu jego twarzy kiedy wkońcu wrzucił przedmiot do wody, która go w jednej chwili pochłonęła.

Nikt nie słyszał śmiechu jego, kiedy odwrócił się i zaczął iść ku willi. Nikt poza nim jednym nie wiedział o strasznej rzeczy, która wypisana była wewnątrz zegarka:

„Harry Best, honorowy członek klubu pływackiego w Henslow, 1930-33".

The Daily Herald, Londyn.

Wielka piramida jako prorok wojny w 1936 roku

Pastor Walter Wynn, specjalista od proroctw, opartych na biblji, lub wysnutych z obliczeń wielkiej piramidy, ogłasza w „London Forum" artykuł, w którym przepowiada nową wielką wojnę na rok 1936.

Twierdzi on, że wielką piramidę można uważać za „Biblję w kamieniu". Wykazuje on, że przez podstawienie jednostek miary czasu pod jednostki miary długości, w tym wypadku cali, można otrzymać dokładny czas trwania niewoli izraelskiej, datę urodzenia Zbawiciela i datę Jego śmierci, dzień i godzinę, w której Wielka Brytanja rozpoczęła wojnę światową, i datę końca wojny.

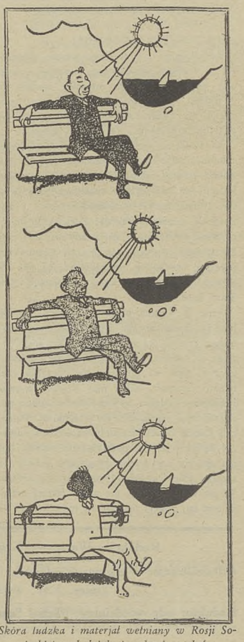
Następnie, stosując specjalne obliczenia, otrzymujemy symboliczną historję wypadków, które nastąpiły od 11 listopada 1918 do 28-9 maja 1928.

„W tym punkcie, powiada on, wchodzimy w tak zwane Drugie Wąskie Przejście. Obejmuje ono okres do 16 września 1936".

To wskazuje, że można się spodziewać zmian tylko na gorsze, albowiem wszystko wskazuje na wzrost zaburzeń, których punktem kulminacyjnym będzie nowa wojnia w 1936 roku.

Jego zdaniem świat rzeczywiście zdąża ku „wielkiej burzy", lecz po niej widzi on świat odnowiony, nowy raj na ziemi.

„The Morning Post", Londyn.



Skóra ludzka i materjał wełniany w Rosji Sowieckiej pod działaniem letniego słońca.

„Krokodyl", Moskwa.

Demon spekulacji

Na giełdzie zbożowej w Chicago panuje nanowo niezwykły ruch. Ceny zboża, spowodu suszy i nieurodzaju, skaczą gwałtownie w górę i spekulacja zbiera bogate żniwo. Poniżej dajemy sylwetkę jednego z największych spekulantów zbożowych Ameryki.

Sprawa Artura W. Cutten'a, która w chwili obecnej podnieca ciekawość amerykańskiej opinji publicznej — jest wypadkiem naprawdę interesującym i, pod wieloma względami — wyjątkowym. Już od całego szeregu lat stanowi ona przedmiot trosk Białego Domu, świata rolniczego i wszystkiego, co, zdaleka czy zbliska, styka się bądź z giełdą, pieniężną, bądź z giełdą surowcową.

Ten bohater dnia jest mężczyzną średniego wzrostu, o rumianej cerze, szpakowatych włosach i wąsach. Nosi binokle i w miarę zbliżania się do sześćdziesiątki, zaczyna trochę starzeć sę. Oznaki szczególne: żadnych. Postać drobnego urzędnika, jakiegoś tam biurokraty. Nie wyróżnia się niczem; nie zwraca nawet na siebie uwagi swym trybem życia. Zawsze na drugim planie, lubi wcześnie iść spać, żyje regularnie; nie zdradza żadnej oryginalności w rozmowie ani w zachowaniu. Nigdzie go się nie widzi, ani nie spostrzega...

Miljarder ten wywraca wszelkie pojęcia, jakie zwykle urabiają sobie ludzie o egzystencji wielkich bogaczy, korsarzy finansów... Żadnego rzepychu, żadnego kosztownego trybu życia. Ani jachtu, ani stajni na wyścigacr, ani przyborów do olowania, ani okazałej rezydencji ani nawet burzliwych miłostek. Żadnych fundacyj artystycznych, naukowych lub dobroczynnych, żadnych zbiorów, żadnych królewskich darów... Nic, nic, nic.

Jedynie bardzo wielka suma podatków — największa w całem Chicago. Nie posiada on nawet własnego mieszkania. W Nowym Yorku mieszka w hotelu Sharry-Netherland, gdzie zajmuje skromny pokoik. Nie ma służby, ani sekretarki, ani biura, ani urzędników, ani maszyn do pisania, ani teki aktów, ani nawet ksiąg buchalteryjnych! Nadzwyczajna jego pamięć starczy za wszystko, a niezliczone swoje, zawiłe a olbrzymie operacje, notuje sobie, aż do najdrobniejszych szczegółów, wyłącznie w głowie.

Artur Cutten nie jest zatem w najmniejszym stopniu tem, co przyjęto obecnie nazywać „godną widzenia osobistością". Sam obwieszcza o sobie że „Jest tylko marnym prochem..."

SPEKULANT I NIC WIĘCEJ

Różni się on i pod innemi jeszcze względami od wielkich poszukiwaczy przygód i pieniędzy, jacy w ciągu lat ostatnich wodzili rej w historji. Nie zagarnął w swoje ręce ani przemysłu, ani handlu, nie skupywał banków, nie zakładał towarzystw, nie tworzył karteli.

Zadawala się spekulacją. Od najwcześniejszej młodości tylko tem się zajmuje. Jest to spekulant czystej wody. Zna się jednak na spekulacji Jest największym spekulantem na świecie, a może nawet wszystkich czasów. I ma, zdaje się, zamiar spekulować dalej, aż do śmierci. Rząd amerykański, zaalarmowany jego fantastycznemi wprost spekulacjami giełdowemi, chce im, oczywiście, przeszkodzić Na tem tle powstał ów konflikt, który emocjonuje dziś Stany Zjednoczone.

Artur W. Cutten, przed czterdziestu przeszło laty zadebjutował jako drobny urzędnik, zarabiający cztery dolary tygodniowo. Z trudem dociąga do siedmiu; a uciuławszy trochę pieniędzy zaczyna grać na giełdzie. Na początku grał bardzo skromnie, Kilka razy dziennie kupuje i sprzedaje jedną i tę samą umowę zbiorową, zadawalając się najniższym zarobkiem. Potrochu Cutten uciułał szczupły kapitalik i odważył się na stopniowe podwyższanie stawek. Los mu sprzyja i w wieku dwudziestu sześciu lat zostaje członkiem Izby Handlowej w Chicago. W przededniu wojny, nie mając jeszcze czterdziestu lat, zdążył już stać się miljonerem.

OPERACJE MILJONAMI KORCÓW ZBOŻA

Po straszliwym krachu z r. 1920, który Cuttenowi przyniósł ciężkie straty, kurs surowców wykazuje nagle zawrotną zwyżkę. Cutten rzuca się w wir olbrzymich machinacyj. Zakupy jego sięgają dziesiątków, miljonów dolarów i dziesiątków miljonów korców zboża. W r. 1924, jedną spekulacją osiąga zysk półtora miljona dolarów. W styczniu r. 1925 zysk jego dochodzi do dziesiętciu — piętnastu miljonów w złocie. Ma terminy płatności, na najbliższy grudzień i maj. Na składzie ma 20 miljonów korców zboża, wykazujących zwyżkę, fakt nienotowany jeszcze dotąd nigdy w rocznikach żadnej giełdy. Nadchodzi kwiecień. Cutten bawi Florydzie. Wtem Giełdą Zbożową wstrząsnął huragan. Pewnego piątku, owe słyunego, ponurego piątku, kurs zaczyna spadać na łeb na szyję. Cutten w ciągu jednego dnia, traci pięć miljonów dolarów. Udaje mu się jednak zachować swe stanowisko. a nawet umocnić je zakupem nowych sześciu miljonów korców zboża, płatnych w lipcu i wrześniu. W rezultacie manipulacja ta zamyka się obfitym zyskiem.

Cutten jest obecnie ośrodkiem zainteresowaniacałego Chicago, postrachem lub opatrznością rolników i spekulantów. Jeżeli kurs zaczyna drgać gwałtownie, znaczy to, że Cutten zjawił się na rynku. Jest to wielki wichrzyciel. Wywołuje haussę albo baissę. Chwilami gromadzi w swych rękach połowę wszystkich zbiorów Stanów Zjednoczonych.

NA WALL STREET

Nie zadawalając się tem wypłynął obecnie w Nowym Jorku na Giełdzie Walut. Przeszło sto miljonów akcyj znajduje się w jego rękach. W chwili największego popytu na nie albo w chwili dojścia kursu ich do szczytu, zysk Cutten'a na samej Wal Street wynosił sto pięćdziesiąt miljonów w złocie. Wkrótce potem jednak kolosalny krach październikowy roku 1929 pochłania 50 miljonów w ciągu kilku dni. Ale król spekulantów nie porzuca partji dla takiej drobnostki. Bardzo szybko przystosowuje się do nowych warunków. Z szalonym wprost zapałem zabiera się do baissy; uważa jednak za ostrożniejsze działać na terenie Chicago, niż w Nowym Yorku i spekulować racej zbożem, niż walutą. Wraca więc na teren swych pierwszych „wyczynów". Rząd czyni rozpaczliwe wysiłki w celu utrzymania cen na zboże: poświęca miljon na ten cel. Izba Rolnicza niezwłocznie zakupuje i gromadzi zapasy za zapasami, Cutten natomiast, sprzedaje bez wytchnienia, dzień po dniu, miljony za miljonami korców zboża. W ten sposób w ciągu 1930 i 1931 roku sprzedał otwarcie sto miljonów korców zboża. Zostało więc przy nim zwyczęstwo wraz z zyskiem, obliczonym na 15 miljonów. Z początkiem ubiegłego roku wstępuje znów na scenę jako zwyżkowiec: do lipca zatem trwa szalona zwyżka.

Mija właśnie przeszło czterdzieści lat od chwili, kiedy król spekulantów poświęcił się grze giełdowej. Zyskał przewagę i sławę. „Saturday Evening Post" w Filadelfji opublikował właśnie historję swego życia — która jest jednym, długim hymnem pochwalnym na cześć spekulacji. A oto ośmielają się żądać od niego rachunków i oskarżają go... Nadszedł widać zmierzch uroku czarodzieja z Chicago.

„Je suis Partout" Paryż.

5-DNIOWY POBYT W PARYŻU ZA 375 FR.

W celu ułatwienia turystom zwiedzanie Paryża i okolic wprowadzono do sprzedaży t. zw. „bloczków pobytu w Paryżu", dających prawo zwiedzania luksusowemi autokarami — Versailles, La Malmaison, Fontainebleau.

Cena tego bloczku wynosi 375 fr. i obejmuje wszystkie wydatki związane z pobytem w Paryżu, jak — hotel, posiłki, wycieczki autokarami, wejścia do muzeów i wszystkie napiwki.

Pozatem posiadaczowi bloczku przysługuje, za okazaniem tegoż, zniżka na kolejach państwowych, w wysokości 40%, z ważnością 10 dni.

Bilety zniżkowe do miejscowości kuracyjnych.

Zgłaszać się po informacje: Przedstawicielstwo Kolei Francuskich, Warszawa, Ossolińskich 4, tel. 684-85.

Piszące widma

W Waszyngtonie doskonale zorganizowany jest następujący proceder. Wyżsi urzędnicy, bardzo zajęci swemi obowiązkami w rządzie, często nie mają czasu na wygłaszanie przemówień albo pisanie enuncjacyj na rozmaite tematy. Ponieważ jednak w grze politycznej nie powinno być antraktów, szefowie propagandy partyj politycznych zajmują się pisaniem mów i artykułów na aktualne tematy. Potem senatorowie, posłowie i inni dygnitarze państwowi podpisują się pod niemi i artykuły idą do prasy. Charles Michelson, szef biura propagandy partji Demokratycznej, jest mistrzem w tego rodzaju rzeczach. Odegrał on wybitną rolę w czasie kampanji wyborczej prezydenta Roosevelta.

Nie wszyscy członkowie kongresu czy rządu uciekają się do propagandy tego rodzaju. Są wśród nich i tacy, którzy sami piszą swe oświadczenia, albo nie wypowiadają się wcale. Ale „ghost writing", ma swoją wartość, jako środek podtrzymywania popularności wybitnych polityków. Wszakże, jeżeli czyta się ostrą krytykę czy gorącą pochwałę jakiegoś zarządzenia pióra takiego, to a takiego senatora, nie należy mieć pewności, że był on autorem tego oświadczenia.

„The American Observer", Waszyngton.

Kąpiel p. Charles Rappoport

P. Charles Rappoport, słynący z dowcipu, brodaty przywódca komunizmu, czuł się bardzo dotknięty niektóremi uwagami na temat zaniedbanej jego brody: między innemi twierdzono, że ptaki mogłyby wić tam sobie gniazda, bez obawy o częste kąpiele. Pan Rappoport widać postanowił położyć kres tej legendzie, przybywszy bowiem do Marsylji, gdzie miał rozgłosić kilka odczytów zajął pokój z łazienką i prosił swych przyjaciół, aby sprowadzili woźnego ze sądu.

Ilekroć p. Rappaport wchodził do wanny i powlekał się śnieżną pianą mydlin, wkraczał woźny, by naocznie stwierdzić ten doniosły fakt. Drobna ta procedura ponawiała się każdego ranka podczas jego bytności w Marsylji; gdyby zatem komu wpadło na myśl przypuszczać, że pan Rappoport nie lubi wody — przedstawionoby mu siedem dokumentów prawnych,

„Sunday Times' Londyn.



Gdyby to był numer jej telefonu!

„Settebello", Turyn.

Redakcja: Warszawa, Króla Alberta 1 Nr. 3, tel. 2-33-19, czynna w poniedziałki godz. 18—19. Konto P. K. O. Chronos Nr. 14-9-46.

Administracja: Warszawa, Króla Alberta 1 Nr. 3, tel. 2-33-19, czynna codziennie 10—13. Prenumerata w kraju: mies. 1 zł. 60 gr., kwart. 4 zł. 80 gr.; zagranicą mies. 3 zł., kwart. 9 zł. Ogłoszenia: za wiersze 1 mm. szerokości 1 szpalty 70 groszy, za tekstem; 90 groszy w tekście.

Redaktor odpowiedzialny: **Michał Sass.** Wydawca: **Wydawnictwo „Chronos" sp. z o. o.**

Druk. „Monolit", Warszawa, ul. Elektoralna 3, tel. 5.81-92.